



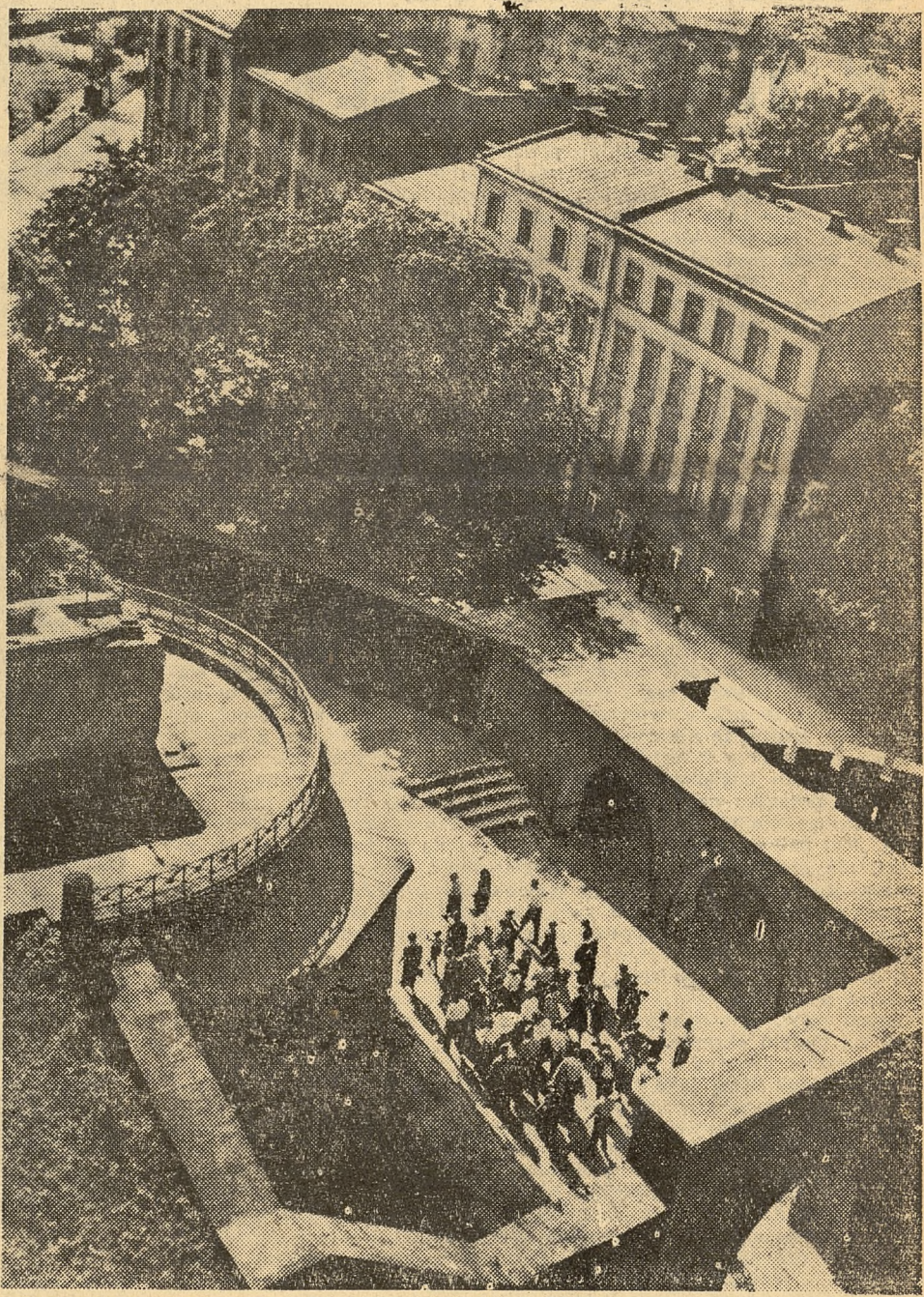
Na takie rozwiązanie urbanistyczne Wzgórze Wawelskiego oraz jego otoczenia potrzeba by 280 mln zł.

zdarzenia

KRAKÓW 19 VI 1980 R. ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY NR 25 (162) CENA ZŁ 1.50



Jedna z największych atrakcji Katedry Wawelskiej — Dzwon Zygmunta.



Fotografia przedstawia cokół Władysława IV, na którym będzie umieszczony pomnik Kościuszki.
Tekst i zdjęcia WIESŁAW KSIĄŻEK

TAJEMNICE WAWELU

Czy naprawdę wszystko już wiecie o Wawelu? Chyba nie. A jeśli nawet sądzicie, że tak, to przeczytajcie tych kilka uwag. Może znajdziecie tutaj coś nowego, ciekawego dla siebie.

Czy wiecie na przykład, że kompleks wzgórz wawelskich liczy 208.000 m², że mieści się tu pięć instytucji (Państwowe Zbiory Sztuki, Kierownictwo Odnowienia Zamku, Urząd Rady Ministrów, Wojewódzkie Archiwum Państwowe, Zarząd Bazyliki Metropolitalnej), że mieszkają tu stale 163 osoby, a pracuje codziennie blisko 200...

(Ciąg dalszy na stronie 2 i 3)



NINA ANDRYCZ W TEATRZE TELEWIZJI

Teatr Telewizji Warszawskiej przedstawił swym liczny widzą ciekawą sztukę współczesnego francuskiego dramaturga Charles de Peyret Chappuis — „Judyta”. Autor popularnego w Polsce przedwojennej „Szalenstwa” i „Judyty” jest jak gdyby duchowym kuzynem Giraudoux, lub jeśli ktoś woli, młodszym bratem Cocteau. Sposób widzenia świata, psychologia miłości, trudności porozumienia się między mężczyzną a kobietą — to tematy wspólne tym trzem pisarzom. Łączy ich także bliski współczesnemu człowiekowi ironiczny i zaczepny ton w stosunku do uznanych wartości dnia wczorajszego. Autor „Judyty” znalazł dla znanego biblijnego tematu formę nowoczesną i chwilami zaskakująco śmiałą. Na kanwie starej legendy wyhaftował dość umiejętnie treści nam współczesne.

Bohater sztuki, Holofernes to chwilami po prostu prekursor Hitlera. Dobrze skarykaturowany „wódz”, żyjący w świecie sztabowych map, podbojów i planowej grabieży. Judyta to odwieczna kobieta, bliska naturze i prawom życia nie dająca się ujarzmić żadnym rygorom. Kobieta świadoma swego uroku, która pragnie przede wszystkim miłości, wolności i szczęścia. Oboje wiedzą o sobie z krążącej po Judei legendy, że kres podbojom i tyranii zwycięskiego wodza położy judejska dziewczyna, której na imię Judyta.

Oczywiście nie będę tu dokładnie i szczegółowo streszczać dziejów Judyty w ujęciu francuskiego autora, który miał możliwość, jak zresztą my wszyscy, przyjrzeć się z bliską poczuciem współczesnych „führerów”. Abstrahując od biblijnej fabuły i walorów literackich pragnąłbym zwrócić uwagę przede wszystkim na największy walor spektaklu telewizyjnego: wspaniałą kreację Niny Andrycz w roli Judyty. Jest to pokaz twórczej interpretacji tekstu i mistrzowskiego aktorstwa. Sądzę, że nie ma chyba tak ryzykownego tekstu, z którego większa inteligencja i wrażliwość tej aktorki nie wydobłyby nowych znaczeń często pogłębiających intencję dramaturga. Ta sama Judyta grana od początku na serio na pewno wzbudziłaby sprzeciw, z którego większa inteligencja i wrażliwość tej aktorki nie wydobłyby nowych znaczeń często pogłębiających intencję dramaturga. Ta sama Judyta grana od początku na serio na pewno wzbudziłaby sprzeciw, z którego większa inteligencja i wrażliwość tej aktorki nie wydobłyby nowych znaczeń często pogłębiających intencję dramaturga.

Najbardziej godne podziwu w jej grze wydają się tak nie łatwe przecież przejścia właśnie od tonów komediowych do ostrych, dramatycznych śpiew. W sumie jest to jedna z najciekawszych ról Niny Andrycz na małym ekranie.

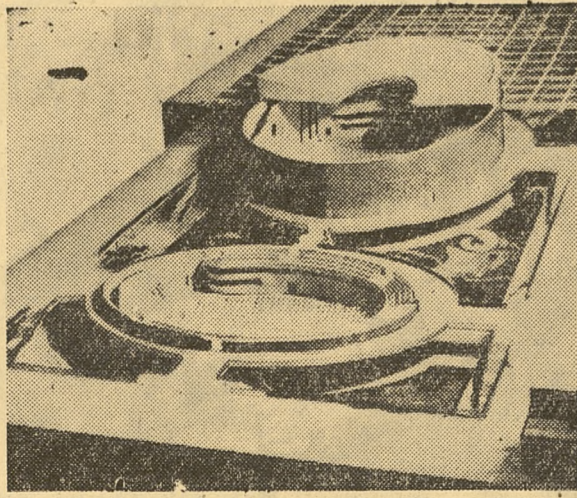
Partnerował artystyce z umiarem i dużą kulturą wewnętrzną Stanisław Jasiukiewicz jako Holofernes. Odnosiło się wrażenie, że lepiej czuł się w momentach dramatycznych niż w komediowych partiach dialogu. Był skupiony, oszczędny w geście, bardzo prawdziwy w chwilach przeczajania się i rozterki.

Inteligentna i przejrzysta w zamierzeniach artystycznych reżyseria Stanisława Wohla, sporo ładnych kadrów reżyserki telewizyjnej Anny Minkiewicz i dowcipna scenografia Xymeny Zaniewskiej złożyły się na całość tego niezwykle interesującego widowiska.

Nic więc dziwnego, że w imieniu licznych krakowian prosimy o jego powtórzenie, tym bardziej, że Kraków z niewyjaśnionych przyczyn zaczął odbierać przedstawienie z kilkunastominutowym opóźnieniem.

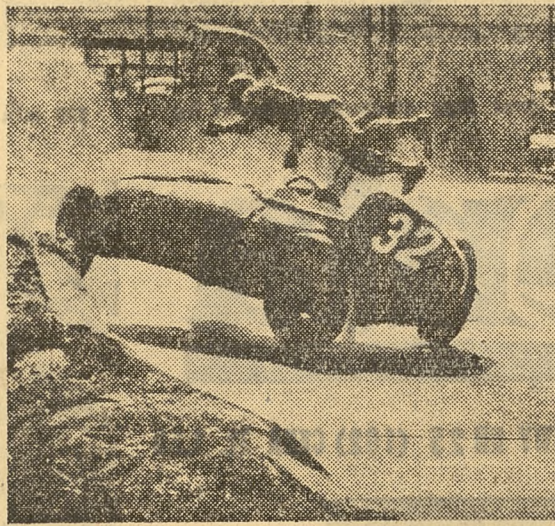
R. DZIECIOŁKIEWICZ

SWIAT W OBRAZACH



Pałac Rad

Jeden z interesujących projektów Pałacu Rad w Moskwie. Autorem projektu jest grupa architektów pod kierownictwem A. Własowa.



Dramatyczny moment

Chiff Allison, brytyjski kierowca został wyrzucony z auta podczas wyścigów w Monte Carlo. Na szczęście obrażenia odniósł stosunkowo niewielkie.



Przenośne „płuca”

Nowy angielski przyrząd do sztucznego oddychania — niezmiernie prosty w obsłudze, łatwiejszy do stosowania niż dotychczas znane metody.

DWIE STRONY MEDALU

POLITYKA

A D A M
S T A N I E K

Sensacyjnie podawane wiadomości o pogotowiu lotniczym, o bombowcach uzbrojonych w broń wodorową krążących dzień i noc w powietrzu, o tajemniczych, nowych broniach, „promieniach śmierci”, o wszytkowiazącym „Midasia”, rozważane prawie serio najbardziej fantastyczne, obłądne hipotezy, dotyczące przebiegu przyszłej wojny, muszą nastrajać czytelnika prasy amerykańskiej minorowo. Po takiej lekturze odnosi się wrażenie, że znajdujemy się w centrum zimnej wojny. Może więcej: u progu atomowo-rakietowej próby sił.

Całe szczęście, że każdy medal ma dwie strony. Wyreżyserowana urzawa jarmarczna amerykańskiej soldateski, której echem są enuncjacje niektórych organów zachodniej propagandy — to jedna strona, bynajmniej nie przynosząca zaszczytu jej inicjatorom.

Drugą zaś stroną medalu wypełniają czynniki racjonalne, coraz częściej dochodzące do głosu w polityce światowej; coraz realniej manifestujące się poczucie wspólnej odpowiedzialności za losy ludzkiego rodzaju. Poczucie torujące sobie drogę ponad istotnymi konfliktami ideologicznymi i politycznymi współczesności — czynniki sprowadzające te konflikty do kulturalnych, godnych XX wieku ram pokojowego współistnienia.

Czyż nie jest potężnym i wielomówiącym protestem przeciw tendencjom politycznym obecnego kierownictwa USA postawa milionów Japończyków, którzy nie chcą nie tylko baz amerykańskich na swoim terytorium, ale nie pragną nawet wizyty Eisenhowera w swym kraju?

Znamienna jest krytyka wielu polityków amerykańskich w ich liczbie również kandydatów do Białego Domu — dotychczasowej, awanturniczej, nie elastycznej, nierealnej, wypranej z inicjatywy polityki USA. Warto też wzmiankować, że stanowisko głównych sojuszników atlantyckiego mocarstwa, a więc Wielkiej Brytanii i Francji, nie pokrywa się całkiem z aspiracjami (bez pokrycia) obecnie rządzącej Stanami Zjednoczonymi ekipy.

Choć droga do pokojowego współistnienia nie przebiega wśród róż ale raczej wśród cierni, choć nie bylejakie siły kładą na niej kłody — przecież idee koegzystencjalistyczne z każdym dniem biorą górę nad cywilizowanym, a więc tym groźniejszym barbarzyństwem. Znajduje to wyraz w coraz większej randze, jaką zyskuje w opinii publicznej radziecka polityka. M. in. dzięki ostatniej inicjatywie rozrojeniowej wyrywającej z impasu dialog między Wschodem a Zachodem.

Warto przytoczyć zdanie b. premiera francuskiego Edgara Faure'a, który zresztą jako szef rządu był wiernym zwolennikiem sojuszu atlantyckiego. Ostatnio w jednym z miesięczników pisał on: „Od 1952/53 roku do dnia dzisiejszego polityka radziecka była siłą napędową życia międzynarodowego... osobista inicjatywa polityczna Chruszczowa jest jednym z tych kroków dyplomatycznych najbardziej godnym uwagi w całej historii i to dzięki celom, ku jakim zmierza jak również dzięki stałości... również dzięki idealnej zgodności z całą ewolucją dokonującą się w państwie radzieckim we wszystkich dziedzinach życia”. Tak pisze jeden z najbardziej doświadczonych francuskich mężów stanu.

Chwilą obecną wymaga wzmocnionej ofensywy na rzecz wzmocnienia pokojowego współistnienia między narodami. Kraj nasz „prowadzi „politykę otwartą”, zmierzającą do porozumienia ze wszystkimi państwami niezależnie od ich ustroju. Świadectwem tego jest wizyta ministra Rapackiego w Danii.

Mały kraj skandynawski liczący niewiele ponad 44.000 km² o 4,5-milionowej ludności zamieszkującej półwysep Jutlandzki i 493 wyspy i wysepki Bałtyku, posiada wiekowe tradycje przyjaznych stosunków z Polską. Sięgają one XVII wieku, kiedy to po wyparciu Szwedów z Polski wojska hetmana Czarnieckiego pomagały Duńczykom w walce wywołanej. W Danii jeszcze dziś żywa jest pamiątka konnicy polskiej, która przeżyła wpływ cieśninę morską Alsumd i wsiadła się zdobyciem zamku Soenderborg. Żyje są też więzy kulturalne łączące dwa nasze narody. Warszawski pomnik Kopernika i księcia Józefa Poniatowskiego jest przecież dziełem dłuta duńskiego rzeźbiarza Thorwaldsena. Chętnie też rozczytujemy się w twórczości genialnego bajkopisarza H. C. Andersena, wybitnego pisarza proletariackiego M. A. Nexö, wreszcie w utworach laureata Nagrody Nobla H. Pontoppidana.

Dania — kraj przede wszystkim rolniczy (nazywany nawet „farmą mięsno-nabiałową Wielkiej Brytanii”) utrzymuje żywą wymianę handlową z Polską. Sprowadzamy duńskie urządzenia dla statków, urządzenia chłodnicze, sprzęt elektryczny, nasiona; eksportujemy zaś węgiel, tekstylia, szkło oświetleniowe i gospodarcze, porcelanę, maszyny, wyroby walcowane, chemikalia.

Choć dzielą nas różnice ustrojowe, choć zbliżenie między naszymi krajami nie może mieć decydującego wpływu na układ stosunków między Wschodem a Zachodem, to przecież zgodność poglądów na konieczność utrwalenia pokoju światowego, zainteresowanie obu krajów, by Bałtyk stał się morzem pokoju, ma niemałe znaczenie.

Ciepła i przyjazna atmosfera, w jakiej upływa wizyta naszego ministra w państwie duńskim, z pewnością sprzyja ogólnostanowi walce o pokój. Jest cegiełką umacniającą tę drugą, głęboko ludzką a zarazem realistyczną stronę międzynarodowych stosunków. Stronę pokojowego współistnienia.



Zamek na Wawelu w XVI w.

TAJEMNICE WAWELU

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Co zrobić z 280 milionami?

Austriacy w okresie rozbiorów robili wszystko, co tylko było w ich mocy, by Wawel został w możliwie największym stopniu zniszczony. Po prostu adaptowali go na cytadela. Zamurowali zabytkowy dziedziniec arkadowy, zmniejszyli zewnętrzne okna, w zamku zrobili koszary. Od 1918 rozpoczęto odbudowę zniszczeń. Początkowo poświęcano głównie uwagę zamkowi, obecnie pracuje się nad całością wzgórza wawelskiego. Rocznie Kierownictwo Odnowienia Zamku posiada tylko na bieżącą konserwację 1 mln zł. Na okres najbliższej pięciolatki budżet Ministerstwa Kultury i Sztuki przewiduje sumę 39 mln zł na restaurację Wawelu.

Obliczono również, że do całkowitego zakończenia prac potrzeba oko-

ło 280 mln zł, co przy maksymalnym finansowaniu Wawelu 8 milionami złotych rocznie zajęłoby blisko 40 lat pracy. Nie bagatelka? A trzeba jeszcze pamiętać, że szereg nowych problemów „wychodzi” dopiero podczas prac, co oczywiście przedłuża całość inwestycji.

Ceny zabytków

Każde muzeum prowadzi zrozumią politykę ustawicznej wymiany gorszych okazów na lepsze. Od kilku lat Wawel posiada do swojej dyspozycji pewną sumę z budżetu Min. Kultury i Sztuki (nota bene niewielką, a rok 1960 — 300.000 zł) i na własną rękę prowadzi zakupy. Muzeum posiada swoich licznych agentów, zarówno w kraju jak i zagranicą, którzy w razie odkrycia wartościowego zabytku dają natychmiast o tym znać dyrekcji. W tym roku udało się tą drogą kupić kil-

ka cennych rzeczy za granicą. I tak, z Nowego Jorku płyną już do Polski — piękna skórzana tarcza wenecka z poł. XVI i hełm turecki z XV w.

Starano się skompletować portrety królów polskich. Ostatnio otrzymano m. in. z Niemiec propozycję kupna portretu Zygmunta III, przypisywanego Rubensowi, Niestety cena — 50.000 dolarów, była jak na możliwości Wawelu, absolutnie nie do przyjęcia. Próbuje się zbierać medale, dotyczące ważniejszych aktów państwowych. W ostatnich dniach zakupiono złoty medal z okazji zaślubin przez Sobieskiego Marysieńki (cena 15.000 zł), drugi, poświęcony uratowaniu St. Augusta z rąk konfederatów barskich i srebrny, przedstawiający Władysława IV (cena 5.000 zł).

(Dokończenie na str. 3)

ZDARZENIA TYGODNIA

XXIX MTP OTWARTE

W niedzielę 12. 6. zostały otwarte w obecności Władysława Gomułki i Józefa Cyrankiewicza XXIX Międzynarodowe Targi Poznańskie. Targi zajmują ponad 90 tys. m² powierzchni, z czego 57 proc. przypada na wystawców zagranicznych. Na Targach zawarto już pierwsze transakcje.

MINISTER RAPACKI OPUSCIŁ DANIE

Po kilkudniowej wizycie oficjalnej w Danii minister Rapacki wraz z osobami towarzyszącymi powrócił do Warszawy. Wizyta przyczyniła się do zacieśnienia współpracy gospodarczej i kulturalnej między Polską a Danią.

PIEC—GIGANT W HUCIE LENINA

W przyszłym roku rozpocznie się w Hucie Lenina budowa nowego wielkiego pieca o pojemności 2 tys. m³. Piec-gigant dostarczać będzie rocznie milion ton surowców.

DEMONSTRACJE W JAPONII

Na lotnisku w Tokio odbyła się jedna z najgwałtowniejszych demonstracji antyamerykańskich. Wielotysięczne tłumy otoczyły lotnisko a przybyły właśnie sekretarz prasowy prezydenta Eisenhowera — Hagerty został uratowany z rąk demonstrantów przy pomocy helikoptera. 19 czerwca do Japonii ma przybyć prezydent Eisenhower, który już opuścił Waszyngton, udając się w dwutygodniową podróż po krajach Dalekiego Wschodu.

KOMITET 10 OBRADUJE W GENEWIE

Komitet rozbrojeniowy dziesięciu państw a to ZSRR, Polski, Czechosłowacji, Bułgarii, Rumunii, USA, Wielkiej Brytanii, Francji, Kanady i Włoch — wznowił po przerwie obrady. Na tym — 33 z kolei posiedzeniu konferencji rozbrojeniowej — ZSRR przedstawił nowy radziecki plan rozbrojeniowy, przedstawiony ostatnio w Moskwie.

NAJKRÓCEJ I NAJCIĘKAWIEJ

Na miejsce spalonego w ub. roku schroniska nad pięknym jeziorem w Pilichowicach (Dolny Śląsk) buduje się już nowe. Schronisko to będzie czynne jeszcze w tym roku!

Wkłady w PKO osiągnęły kwotę 13 mld 122 mln zł. W ciągu 5 miesięcy br. wkłady oszczędnościowe ludności wyniosły kwotę 1 mld 84 mln.

Warszawie przed Sądem stanie czterech młodzieńców w wieku 18 — 19 lat, oskarżonych o kradzież samochodów. W ub. roku założyli oni szajkę pod nazwą „Banda Okrutnych” i kradli samochody, aby „opanować sztukę prowadzenia wozu”.

(Dokończenie ze str. 2) Najcenniejsze: meble, tkaniny, bróż

Rzeczą zupełnie niemożliwą byłoby określenie wartości skarbów wawelskich. Bo weźmy choćby Szczerbiec. Dla nas jest on bezcenny, jego wartość nie da się przeliczyć na pieniądze. W czasie transportu skarbów z Kanady (m. in. i Szczerbca) całość była ubezpieczona na sumę 15 mln dolarów. Wartość przewożonych wtedy z Kanady do Polski skarbów Amerykanie określili na sumę 60 mln dolarów.

Można spróbować ustalić miejsce Wawelu wśród czołowych muzeów świata. Nie ulega wątpliwości, że w dwóch dziedzinach Wawel wysuwa się na jedno z pierwszych miejsc na świecie: dzięki świetnym meblom, zwłaszcza włoskim z okresu renesansu, oraz wspaniałej kolekcji tkanin. Takich namiatów tureckich, jakie posiada Wawel, może poza-



Wawel od strony ulicy Kanoniczej

Foto W. Książek

PRZEWODNICZĄCY R. N. m. KRAKOWA Mgr ZBIGNIEW SKOLICKI ODPOWIADA NA NASZĄ ANKIETĘ O KRAKOWIE

Na wstępie pragnę podziękować Redakcji za przeprowadzenie bardzo ciekawej ankiety i zebranie wielu niezwykle interesujących pomysłów dotyczących rozbudowy i upiększenia naszego miasta. Wiele zgłoszonych propozycji jest niezmiernie ciekawych, wskazujących na to, że mieszkańcy naszego miasta bardzo intensywnie zajmują się jego problemami i szukają wyjścia z sytuacji, którą uznają za niezadowalającą dla Krakowa.

W przedłożonych odpowiedziach dają się zauważyć trzy grupy zagadnień:

- a) bieżących, wynikających często z błędów w pracy Rady
- b) możliwych do zrealizowania w ramach budżetu miasta
- c) perspektywicznych, do których miasto zdąży względnie musi zdążyć w czasie 15—20 lat.

Na wstępie pragnę wyrazić poglądy na te trzy grupy spraw, pragnę zaznaczyć, że wiele z wnioskowanych inwestycji jest niezwykle kosztownych i wymaga wielu lat pracy, nawet gdybyśmy do realizacji niektórych z nich przystąpili natychmiast. Nie ze wszystkimi również propozycjami można się zgodzić. Jasnym jest, że w gospodarce miasta, a także i w życiu prywatnym wydawać można tyle, ile się ma, względnie może mieć.

Próba podliczenia finansowego wniosków zaproponowanych przez dwudziestu uczestników ankiety dała w wyniku zapotrzebowanie na kwotę 4 miliardy 430 milionów złotych z tym, że realizacja niektórych zadań jest możliwa w czasie do dwudziestu lat.

Informacyjnie podają też, że np. 1 km drogi twardej z uzbrojeniem tramwajowym kosztuje około 11 milionów złotych jak przy ul. Wielickiej, bez uzbrojenia około 3 milionów złotych jak na ul. Piastowskiej, a przy remontach kapitalnych średnio 1 milion 800 tys. złotych. Trzeba pamiętać, że w Krakowie mamy dróg 843 km z tego 330 nie ulepszonych, a gruntowych jeszcze 348 km.

Dla porównania podają również, że roczny budżet miasta wynosi 1 miliard 100 milionów złotych. Proszę o wyciągnięcie właściwych wniosków z tych liczb.

Kierownictwo miasta ograniczają nie tylko środki finansowe, ale możliwości materiałowe, zdolność produkcyjna istniejących przedsiębiorstw i... czas.

zdrościć nam każde muzeum świata. W najbliższym czasie wzbogaci się prawdopodobnie o wspaniałą kolekcję broni (około 400 sztuk najprzedniejszego gatunku, wiele unikatów). Gdy transakcja nabycia tej prywatnej kolekcji dojdzie do skutku, wówczas i pod tym względem Wawel wysunie się na jedno z czołowych miejsc na świecie.

Cyfry, które przerażają...

W ub. roku zwiedziło Wawel 790.000 osób, w tym 25.000 cudzoziemców. W tym roku przekroczony zostanie najprawdopodobniej milion. W okresie szczytowego nasilenia ruchu przewija się tu dziennie do 10.000 zwiedzających. Pod tym względem rekordowym był dzień 22 maja — 10.500 osób. Konserwatorzy zgodzili się na grupy zwiedzających po 50 osób, jednakże wzrosły one już od 80—120 osób. 25 przewodników pracuje tu bez wytchnienia po 10 godzin dziennie. Zreszta — to jed-

ne muzeum w Polsce otwarte dla zwiedzających codziennie przez 10 godzin. Największy ruch w miesiącach od maja do października. W tym czasie nie ma tu prawa wstępu żadna z wycieczek z terenu woj. krakowskiego. Istnieje ciągle tendencja wzrostowa. Czy dojdzie do tego, że trzeba będzie walczyć o prawo zwiedzania Wawelu, zamawiać „kolejki” na kilka miesięcy wcześniej?

Ceny biletów: grupowe — 25 groszy (!!!), ulgowe — 50 gr, normalne — 2 zł. Postulujemy: podwyższyć ceny biletów, uzyskane fundusze przeznaczyć na konserwację i zakup dalszych zabytków.

Jak jest Wawel strzeżony?

Ten bezcenny skarb narodowy jest pilnie strzeżony. Przed groźbą pożaru chroni go bezpośrednie połączenie telefoniczne ze Strażą oraz czujki umieszczone w wielu komra-

Przewodniczący Rady Narodowej bardzo się cieszy, że odpowiedzi ankietowe potwierdzają ze strony społeczeństwa główne kierunki polityki gospodarczej realizowanej przez Radę i jej organy. Ankieta jak zwykle zawiera także sprzeczne ze sobą wypowiedzi, a więc np. jedni domagają się ograniczenia nakładów na konserwację zabytków, a inni postulują ich zwiększenie. Wiele ze spraw jest zasadniczych, wymagających nawet szerokiej dyskusji społeczeństwa np. katastrofalne zagrożenie staromiejskiej zabudowy, która stanowi nie tylko wielki zespół zabytkowy ale także mieszkaniowo-użytkowy. Chcemy chronić wszystko co cenne, co stanowi skarb kultury narodowej, ale jednocześnie wobec tego, że koszty remontu względnie odbudowy są kilkakrotnie większe niż gdybyśmy budowali od nowa, powstaje pytanie, jak tę sprawę rozwiązać? Na ten temat winni zabrać głos przede wszystkim konserwatorzy i architekci.

Ustosunkowując się do wypowiedzi — jak najbardziej za słuszną należy uznać głośno żądające koncentracji robót drogowych, zwiększenia budownictwa mieszkaniowego i rozwiązania problemu parkingów. Przy parkingach jednak należy stwierdzić nie tylko, że one muszą być, ale jeszcze i wskazać, gdzie mogą być.

Stare Miasto nie daje możliwości rozwiązania problemu, a parkingi w nowych dzielnicach nie zadawalają posiadaczy czarnastu i pół tysiący motocykli i sześciu tysięcy aut osobowych — własności samych tylko krakowian, nie licząc aut z obszaru woj. krakowskiego.

Sprawa „Wesołych Miasteczek”, odpoczynku — jest możliwa do realizacji, tak jak rozbudowa kiosków na liniach ruchu turystycznego.

Problem zaopatrzenia miasta, to przede wszystkim prawidłowe rozmieszczenie masy towarowej w śródmieściu i na peryferiach (artykuły spożywcze) jak również jakości towarów i sposobu obsługi.

Poza chwilowymi trudnościami jak np. ostatnio w dostawie mleka zaopatrzenie kształtuje się ogółem biorąc dość znośnie, mimo przyjmowania w mieście około miliona turystów rocznie.

Ze specjalnym zadowoleniem pragnę odnotować uwagi uczestników ankiety o utrzymaniu czystości i porządku w mieście, o konieczności systematycznej poprawy sytuacji na tym odcinku. Uwagi te świadczą o tym, że podjęta obecnie przez Prezydium Rady stała działalność — a nie jak to miało miejsce dotychczas doraźne akcje, cieszy się poparciem społeczeństwa. Wiele także zależy od poczucia dyscypliny społecznej, od dobrej woli wszystkich mieszkańców Krakowa, aby szybciej usunąć narosłe zaniedbania w zakresie czystości, porządku i estetycznego wyglądu miasta.

Druga grupa problemów bardzo ważnych, istotnych dla miasta to sprawy następujące:

1. Hotele dla turystów zagranicznych i wycieczek. Są one przewidziane w planie 5-letnim jak również w związku z jubileuszem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Co do propozycji budowy baraków dla wycieczek na przedmieściach dla celów np. żywienia zbiorowego należy wyjaśnić, że mamy zupełnie prawidłowo rozmieszczone zakłady żywienia zbiorowego w Nowej Hucie dotąd nie wykorzystane w pełni.

2. Jakiegoś jasnego przedstawienia sprawy społeczeństwu Krakowa wymaga poruszana w ankiecie budowa Teatru Muzycznego. Budowa ta z możliwością zaspokojenia potrzeb opery i operetki byłaby inwestycją ze wszech miar dla miasta potrzebną. Jednak koszt jej realizacji byłby nie mniejszy niż 120 — 180 mln zł. Otwarcie mówię, że nas na to w tej chwili nie stać. Nakłady tej wielkości wymagają uchwały rządu. Według posiadanych przez Prezydium Rady informacji, w najbliższym planie pięcioletnim nie ma możliwości uwzględnienia tej inwestycji w Krakowie. Niezwykle ciekawą jest propozycja zebrania funduszu na ten cel w formie składek społeczeństwa i zakładów pracy, natomiast do propozycji obciążenia w formie dopłat do biletów teatralnych czy innych, mój osobisty stosunek jest negatywny. Jestem bowiem przeciwny wszelkim dopłatom z wyjątkiem opłat na rzecz Funduszu Budowy Szkół.

3. Sprawa zwiększenia ilości szpitali jest już w programie tegorocznym i lat przyszłych, łącznie z rozbudową klinik Akademii Medycznej w Pałacu Szczerbca.

4. Zupełnie słuszną jest uwaga o konieczności większej energii w rozpracowaniu sprawy telewizyjnej. Przeszkadzają tutaj nieco wzrastające apetyty Krakowa, gdyż od inicjatywy — z początku o wartości kilku milionów, żądania wzrosły do 40 milionów złotych.

5. Wielką dyskusję wywołuje sprawa przeniesienia Dworca kolejowego. Propozycje Prezydium Rady i opracowania urbanistów lansują projekt przeniesienia dworca w kierunku wschodnim. Zysk — zbudowanie szerokiej arterii od mostu kolejowego na Wisłę aż poza miejsce obecnego Dworca. Jest tylko jedno „ale”, wywołujące dyskusję, a mianowicie koszty — ca 1,2 miliarda złotych i czas trwania przebudowy około 10—12 lat. Problem więc trudny, a decyzja dla rządu chyba niełatwa.

6. Do wielkich problemów Krakowa należy sprawa walącego się śródmieścia i ratowania zabytków miasta, stanowiących dumę całego narodu.

To niezwykle poważne zagrożenie, wiszące nad miastem jak przysłowiwy miecz Damoklesa leży w centrum uwagi, tak Rady miasta jak Prezydium i ani na moment o tym nikt zapomnieć nie może. Przy pomocy Komitetu Wojewódzkiego i Miejskiego PZPR są czynione maksymalne wysiłki, aby stan ten zmienić. Przeprowadza się obecnie remonty najbardziej zagrożonych obiektów, przy czym na ten cel przeznaczono w tym roku 21,8 mln zł z ogólnej kwoty dla całego miasta 66,5 mln zł. Ponadto od lipca br. S. P. B. rozpoczyna budowę pomieszczeń dla osób przekwaterowanych na czas remontu.

Wiele z poruszanych tematów jest w opracowaniu lub będzie uwzględnionych przy pracach nad budżetem na 1961 rok. Pragnę na zakończenie stwierdzić, że takich głosów, jak w ostatniej ankiecie, potrzeba więcej. Pomagają one nie tylko skonfrontować kierunek prac Prezydium z głosami opinii publicznej, ale stanowią również wyraz krytyki społecznej, wpływają na poprawę stylu pracy aparatu rad narodowych. I właśnie za to, tak Redakcji, jak biorącym udział w ankiecie dziękuję.

PRZEWODNICZĄCY
PREZYDIUM RADY NARODOWEJ
W M. KRAKOWIE
MGR ZBIGNIEW SKOLICKI

tach. Po podwyższeniu się temperatury do 60 stopni alarmują one natychmiast straż. Poza tym jest tu normalny sprzęt przeciwpożarowy. Od momentu zaalarmowania straży do przyjazdu pierwszych wozów, upływa 2.30—2.40 min. Zdarzyło się już kilka fałszywych alarmów. Chociażby w roku 1934, kiedy zamknięto na noc drzwi od komnaty senatorskiej, co spowodowało podwyższenie się temperatury i... alarm.

Ale nie tylko przed pożarem Wawel jest strzeżony. Sztab strażników, portierów, agentów, automaty pilnują tego największego skarbu naszej kultury. Wawel jest jedynym największym muzeum w Polsce, do tej pory nie okradzionym (odpukać).

Kogo Wawel gościł?

Trudno byłoby wliczyć wszystkie znane osobistości, które były na Wawelu. Podobno łatwiej byłoby wliczyć tych, którzy tu nie byli. Mi-

szkali tu i premier Chruszczow i królowa belgijska i premier Nehru i marszałek Woroszyłow. Znakomici goście zagraniczni w czasie pobytu na Wawelu zatrzymują się w budynku Urzędu Rady Ministrów, gdzie zajmują drugie piętro.

Informacji udzielali nam, m. in. dyr. Państwowych Zbiorów Sztuki — prof. J. Szablowski, dyr. Kier. Odnowienia Zamku — prof. dr A. Majewski, kier. pracowni artystycznej — prof. Zb. Wzorek, główny konserwator — R. Kozłowski, kier. administracyjny — mgr Cieciekiewicz, mgr Więcek dyr. Wyczołkowski z Urzędu Rady Ministrów i wielu, wielu innych. Wszystkim serdecznie dziękujemy!

Tekst i zdjęcia
WIESŁAW KSIĄŻEK

STAROŚĆ NIE RADOŚĆ

O SPRAWACH WALKI ZE STAROŚCIĄ MÓWI LEKARZ NEUROLOG ANNA STARCZEWSKA — ORDYNATOR ODDZ. CHRONIKÓW NEUROLOGICZNYCH W PAŃSTW. ZAKŁADZIE SPECJALNYM PRZY UL. HELCŁÓW.

— Czy proces starzenia się w sencie biologicznym, związany jest z wiekiem człowieka?

— Niewątpliwie tak. Jednakże jest to sprawa indywidualna. Czasami wśród ludzi stosunkowo młodych wiekiem spotyka się osobników o psychice starczej lub ze zmianami młodzieńcymi, względnie o wyglądzie zewnętrznym starszym, niż na to wskazywałby ich wiek. I przeciwnie. Nierzadko u ludzi wiekowych znajduje się osoby „młode duchem”, z młodzieńczym poglądem na świat, interesujące się życiem i jego przejawami.

— Jakie czynniki powodują proces starzenia się?

— Jednym z czynników starzenia się jest proces miazdżycowy. Polega on, najogólniej ujmując, na wadliwej gospodarce tzw. ciał tłuszczowatych i odkładaniu się ich w ścianach naczyń krwionośnych. W efekcie ściany te stają się coraz twardsze, tracą elastyczność, co utrudnia krążenie krwi i należyte odżywianie tkanek i narządów organizmu. Nie można również pominąć niekorzystnego wpływu systemu neuro-vegetatywnego na gospodarkę przemiany materii. Rządzi on przecież pracą całego naszego organizmu niezależnie od naszej woli (np. bicie serca, trawienie, wydzielanie ustrojowe itd.).

System neuro-vegetatywny podlega w ogromnej mierze bodźcom zewnętrznym, a więc również najrozmaitszym czynnikom nerwicorodnym, jak np. strach, gniew, sprawy konfliktowe, nieprzystosowanie się do warunków życia i „wieczne” buntowanie się przeciwko nim. To wszystko stwarza stan ciągłego napięcia systemu neuro-vegetatywnego, częste reakcje nerwicowe (nerwica żołądka, omadlenia, niedotlenienie mięśnia sercowego, a nawet zawały serca, nadciśnienie tętnicze, porażenia połowicze, wrzody żołądka, paraliże).

Ustawiczne, powolne działanie bodźców nerwicorodnych powoduje i potęguje narastanie miazdżycy, tym samym przyspieszając starość. Innym, ważnym czynnikiem, warunkującym zmiany starcze, jest zjawisko tzw. starzenia się koloidów plazmy komórkowej tkanek. Proces ten polega na tym, że jeśli w organizmie młodym tłuszcze znajdują się w stanie rozbitcia na drobne cząsteczki, to z wiekiem cząsteczki te zlewają się w coraz większe krople, a następnie wytrącają się w płytki starcze, zwłaszcza w tkance nerwowej.

Zmiany starcze zaznaczają się również w psychice, przy czym początek ich przebiega niepostrzeżenie. Jednak dość wcześnie można doszukać się zmian w zachowaniu i charakterze jednostki. Zmiany te wyrażają się w zaostrzeniu się właściwych cech charakteru. A więc gderliwi stają się zrzędami, oszczędni — skąpcami, wzmaga się egocentryzm. Pojawia się poczucie nieomyślności sądenia — „mądrość starcza”: wszystko przeżył, wszystkiego doświadczył, wszystko wie najlepiej.

Coraz więcej zaznacza się stopień uczuciowy, objawiający się nie liczeniem się z przeżyciami innych.

— Jak należy leczyć chorego w przypadku stwierdzenia zaawansowanych zmian starczych?

— Leczenie powinno być przyczynowe i objawowe. Leczenie przyczynowe polega na wyeliminowaniu szkodliwych czynników, o których była mowa uprzednio oraz na stosowaniu środków farmakologicznych, jak np. preparaty jodowe, „Artosklerol”, „Lipostabil” i inne, a w szczególności preparatu nowokainy o pH-4, mającej znaczenie działania witaminy H₃. Wg doniesień rumuńskiej uczonej prof. Aslan witamina H₃ ma działać na śródbłonek naczyń tętniczych, rozkładając gromadzące się tam miazdżycorodne ciała tłuszczowate. Oczywiście polepsza to ukrwienie poszczególnych narządów, gruczołów, a zwłaszcza mózgu. Na tym m. in. polega właśnie proces odmładzania preparatem H₃. Metodę prof. Aslan — mówi dr Starczewska — stosuję w porozumieniu z I Kliniką Chorób Wewn. A. M. w Krakowie, na terenie Państwowego Zakładu Specjalnego im. Helcłów oraz w lecznictwie otwartym w Neurologicznej Przychodni Obwodowej przy ul. Skawńskiej. Dotychczas otrzymane przeze mnie wyniki potwierdzają spostrzeżenia geriatrów rumuńskich.

Leczenie przyczynowe dietetyczne opiera się przede wszystkim na oszczędzaniu wątroby, a więc na unikaniu w pokarmach tłuszczów zwierzęcych, zwłaszcza smażonych, mięsa wieprzowego, smalcu, masła. Tłuszcze zwierzęce należy zastępować tłuszczami roślinnymi np. olejami jadalnymi, oliwą. Dieta powinna być bogata w witaminy: jarzyny, (surówki, owoce), natomiast uboga w sól kuchenną.

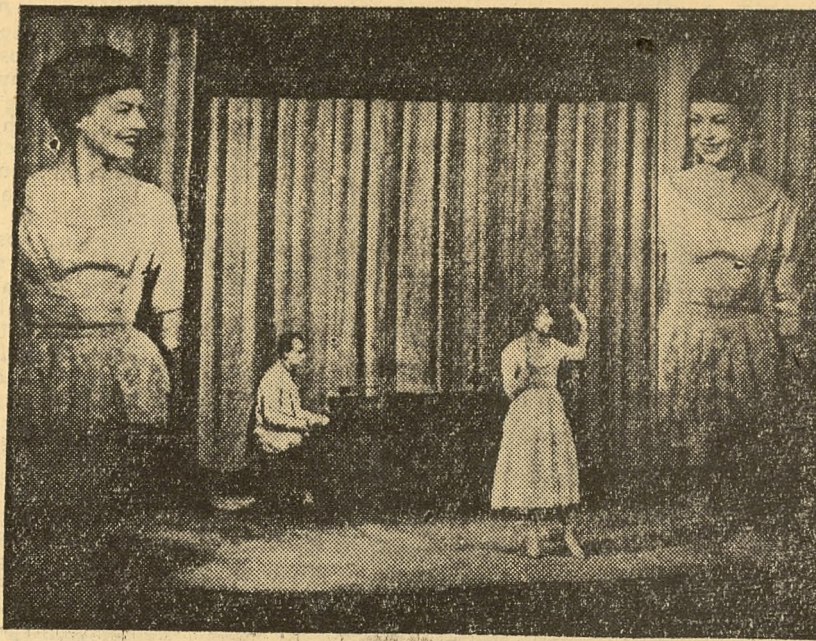
Leczenie objawowe sprowadza się do zwalczania środkami farmakologicznymi dolegliwości aktualnych chorego, związanych przyczynowo ze starością, jak np. rozedma płuc, zadyszki, chrokanie przestankowe, zaburzenia sercowe, krążeniowe itd.

— Czy łatwo można nabywać witaminę H₃?

— Niestety. Jedyną trudność leczenia stanowi właśnie problem zaopatrywania się pacjentów w ten preparat, który jeszcze nie jest objęty lekospisem. Witaminę H₃ produkuje Zakład Produkcji Płynów Iniekcyjnych przy Stacji Krwiodawstwa we Wrocławiu ul. Węglowa 5. Trzeba podkreślić, że preparat wrocławski, kontrolowany przez KZF, wykazał doskonałe pH oraz nie wywoływał dotychczas żadnych szkodliwych objawów ubocznych. Tygodnik „Służba Zdrowia” podaje, że wkrótce ma być wprowadzony do sprzedaży w Punktach Skupu Leków Zagranicznych oryginalny lek rumuński pod nazwą „Gerovital”.

Rozmawiał:

JERZY KWIETNIEWSKI



Oryginalny dialog na scenie! Śpiewaczka mówi do swego sobowtóra po czesku, który odpowiada jej po angielsku. Na trzecim obrazku ta sama śpiewaczka pośredniczy w konwersacji w języku angielskim.

POLIWIZJA na ekranach.

Zwiedzający wystawę światową „Expo-58” w Brukseli mogli podziwiać w pawilonie czechosłowackim zaskakujące przedstawienie — pierwszą realizację widowiska na poliekranie stereofonicznym. Zaprezentowana kombinacja poliekranu i latarni magicznej była dziełem reżysera teatralnego i filmowego Emila Radoka, Czechosłowaka. Ośmiem aparatów wyświetlało diapozytywy a siedem — pokazy filmowe. W głębi ciemnej sceny umieszczono osiem ekranów, każdy o innym kształcie i w rozmaitych odległościach od widzów. Wyświetlany obraz pokazywany był na jednym lub kilku ekranach, towarzyszyła mu muzyka odtwarzana systemem stereofonicznym, dającym złudzenie kierunku, z którego dociera dźwięk.

Jest faktem, że wyświetlanie jednego tylko obrazu na normalnym ekranie stanowi dla widza ograniczone pole widzenia. Lecz gdy uwaga skupia się np. na powiększonym na kilku ekranach obrazie ulicy — otrzymuje on wizualną pełnię wydarzeń dziejących się na niej, bez potrzeby nakładania na siebie poszczególnych obrazów.

Latarnia magiczna, której pionierem jest brat Emila — Alfred Radok składa się z projekcyjnego aparatu kinematograficznego i drugiego projektoru diapozytywów. Poliekran jest tylko kinowy, latarnia magiczna nawiązuje do teatru. Przed ekranem (czasem podzielonym na np. trzy części) znajduje się scena, na której wykonują ewolucje, mówią, śpiewają, tańczą — żywi ludzie.

Podjął nasze przedstawienia — mówi obecnie Alfred Radok — jako film na scenie, jako sztukę teatralną wykorzystującą film tj. stałą kombinację filmu i teatru. Mówię głównie o filmie dźwiękowym.

Innowacja wywołała powstanie szeregu problemów technicznych, które zostały już rozstrzygnięte. W szczególności znaleziono sposób połączenia dźwięku utrwalonego z dźwiękiem w żywym np. doskonałą synchronizację pomiędzy taśmą dźwiękową filmu i utworem, który gra pianista.

Bracia Radok zrealizowali nowy sposób ekspresji kinematograficznej. Emil zamierza wykorzystać na scenie orkiestrę symfoniczną przy filmowaniu baletu lub opery, marzy również o burleskach szczególnie nadających się na ekrany. Alfred studiując nadal kombinację poliekranu i latarni magicznej. Można powiedzieć, że ta forma ekspresji dostarczy nam przyjemnych niespodzianek w dalszym rozwoju poli wizji.

wg „Regards” — szw

JAKA PRZYSZŁOŚĆ CZEKA TYCH LUDZI?

Mówi się u nas coraz głośniejsze o tym, że stoimy u progu ery automatyzacji i elektroniki, w której nie znajdą miejsca analfabeci, ludzie bez kwalifikacji, bo po prostu nie będzie ich gązie zatrudnić. Czy w należyty sposób się do tego przygotowujemy? Osądźcie sami. Na blisko 2 miliony osób zatrudnionych w gospodarce społecznej ponad 30 proc. nie posiada nawet podstawowego wykształcenia. Na blisko 1.620.000 młodzieży w wieku 14 — 17 lat, która w r. 1958 opuściła szkołę podstawową, aż 833.000 w ogóle nie pracuje i nie uczy się. Pod koniec roku 1959 tylko na terenie woj. krakowskiego liczącego 141.000 młodzieży w wieku od 14 — 17 lat aż 69.000 tj. 48 proc. nigdzie nie uczyło się i nie pracowało.

Są to cyfry alarmujące. Na tym samym terenie zaledwie 4,3 proc. młodzieży we wspomnianej grupie wieku pracuje i uczy się zawodu. Według danych na koniec grudnia 1959 r. zakłady pracy w woj. krakowskim zatrudniały zaledwie 6.000 młodocianych zaś w r. 1960 zamierzają przyjąć na naukę zawodu tylko 400 uczniów. Toż to kropla w morzu potrzeb.

Problem zwiekszenia zatrudnienia młodocianych w celach nauki zawodu w przemyśle jest tym pilniejszy, że armia tych ludzi rośnie z roku na rok. Znowu tylko w naszym województwie w roku 1960 zwiekszy się ona o 11.000 ludzi, zaś w latach 1961—65 o ponad 52.000.

Już dziś ten stan rzeczy wywołuje reperkusje na rynku pracy. Wśród ogółu zarejestrowanych na naszym terenie poszukujących pracy zaledwie 16 proc. posiada jakiegokolwiek kwalifikacje. Tymczasem zakłady pracy zwłaszcza po III Plenum KC nie tylko zwalniają pracowników, o słabym przygotowaniu do zawodu czy bez kwalifikacji i zastępują ich bardziej przydatnymi ale na przyszłość w swoich planach powiekszenia zatrudnienia mają na uwadze przede wszystkim ludzi o jak najwyższych kwalifikacjach.

Problem narasta i już dziś domaga się równie przemyślanego co radykalnego rozwiązania. Już choćby tylko z tego względu, że młodzież nie ucząca się i nie pracująca jest naturalną bazą wylegową dla chuligaństwa i wszelkiego rodzaju przestępczości.



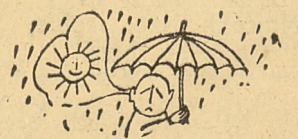
POMYŚL O WAKACJACH!

O właściwym wykorzystaniu urlopu decyduje umiejętność odprężenia i wypoczyniania. Czy posiadasz tę sztukę i w jakim stopniu, dowiesz się z testu.

- Urlop jest ważny, bo —
 - wyrywa Cię z codziennej monotonii (1)
 - pozwała Ci zobaczyć coś niewidzianego i poznać nowych ludzi (3)
- Siedzisz w restauracji
 - wybierasz potrawy, które znasz (2)
 - wybierasz coś nowego (3)
 - żałujesz, że nie zostałeś w domu (1)
- Czy często wracasz ze schodów, by sprawdzić, czy zakręciłeś kurek od gazu i wylaczyłeś światło?
 - tak (1)
 - nie (3)

- Czy w ubiegłym roku zawarłeś nowe, dobre znajomości?
 - tak (1)
 - nie (3)

- Czy denerwujesz się, jeśli nie zjesz posiłku o normalnej godzinie?
 - tak (1)
 - nie (3)
- Czy w jadalni domu wczasowego siedzisz najchętniej stale przy „swoim stoliku”?
 - tak (1)
 - nie (3)



- Czy uważasz, że zła pogoda psuje cały urlop?
 - tak (1)
 - nie (3)
- Kiedy rozpoczynasz planować swój letni urlop?
 - w czasie powrotu z ostatniego urlopu (3)
 - przed kwietniem (3)
 - w czasie wiosny (2)
 - w ostatniej chwili (1)
- Co sądzisz o samej podróży?
 - gdy chce się jechać, trzeba się z nią pogodzić (1)
 - to przyjemność (3)

O POLIGLOTACH, AUTOMATACH

I ULUBIONYM GOTYKU NAPOLEONA

LISTY Z WILNA

W ilno zamieszkuje poliglot. Ekspedientka w sklepie, konduktorka w trolejbusie, poczciwi dozorca w białych fartuchach, bo o pracownikach administracji nawet nie trzeba wspominać, zagadnięci odpowiadają płynnie co najmniej w dwóch, a często i w trzech językach. Cudzoziemiec po pewnym czasie wita przygodnych znajomych na wszelki wypadek trzema sakramentalnymi: „łabas, priwjet, cześć”. Przybyszowi przechodzenie z języka na język sprawia pewną trudność. Wilnianom — nie.

Jest starą cechą Wilnian: nie pytać o narodowość i wyznanie. Nie na darmo więc mieszka obok siebie Litwini, Rosjanie, Białorusini, Polacy, Tatarzy i jeszcze parę innych narodowości. Nie na darmo na Rośle Syrokomla spoczywa obok litewskiego poety Ludasa Giry, a Pomnik Lelewela tylko kilka kroków dzieli od grobu dra Basanowicza, zasłużonego budziela litewskiej świadomości narodowej.

Nie na darmo w Wilnie jest i ulica Mickiewicza, i Kapsukas, litewskiego komunisty, i radzieckiego generała, Czerniakowskiego, Sierakowski, rewolucjonista ubiegłego wieku, nazywał Wilno miastem przyszłości: internacjonalistycznym i głęboko demokratycznym. Takim pozostało po dzień dzisiejszy. I takim, na pewno, wierne tradycji, będzie zawsze.

ZAUŁKI, SNIEGOWE KOMBAJNY I AUTOMATY ULICZNE

Krakowianin czuje się tutaj bardzo dobrze, chociaż na każdym kroku czegoś zazdrości. Jakże nie czuć się swojsko w mieście, w którym historia jest zawsze obecna, uzupełnia współczesność. Rozpoznany na ulicy cudzoziemiec bez trudu znajduje przygodnych cicerone, którzy tak samo gorąco spierają się o wątpliwe szczegóły z biografii Mickiewicza, jak o plany nowoczesnych rozwiązań komunikacyjnych i dalszej rozbudowy Wilna.

Stare miasto jest mozaiką architektonicznych stylów. Najlepiej oglądać je z Góry Zamkowej, pamiętającej jeszcze księcia Giedymina (w.XIV). U jej podnóża gotyckie kamieniczki na ulicy Gorkiego współzują zgodnie z renesansowymi pałacami magnatów. Wilno ma piękny gotyk, którym zachwycał się Napoleon (kościół św. Anny), najwspanialszy w Europie barok kościoła św. Piotra i Pawła i monumentalny klasycyzm osiemnastowiecznej Katedry.

Me historia nie jest jedyną treścią dzisiejszego Wilna. Na wzgórzach poza Wilną, w dwudziestowiecznym tempie wyrastają nowe fabryki i nowoczesne, bajecznie kolorowe osiedla mieszkaniowe na Antokolu i Zwierzyniu.

Po wąskich zaułkach, pamiętających Adama i Juliusza, spacerują „po parysku” objęte pary studentów. Szpilki i dzinsy bynajmniej nie należą do rzadkości. Spragnieni nie mają kłopotu: co krok można kupić kufelek kwasu chlebowego, a w automacie, za parę kopiejek, wodę sodową, piwo i wino. Palacze nie muszą obciążać kieszeń paczkami papierosów. Na rogach ulic stoją automaty z papierosami „na sztuki” i zapalnikami. Wilno daleko odbiegło od dziewiętnastowiecznych metod handlu. Czegoż jeszcze krakowianin zazdrości?

Czystości i zieleni, choć to ostatnie może wydać się paradoksalne. Ale nie, przecież tylko w Wilnie, bez przesady w centrum miasta można się znaleźć w zakątkach z krajobrazem czysto wiejskim. Rozległy Zakręt nad Wilną jest ulubionym miejscem spacerów dla blisko 300 tys. mieszkańców. Atrakcyjnym dla starszych i dzieci, bo zbudowano w nim kolej, obsługiwaną przez pionierów. Zakochani szukają samotności w poszarpanych, dzikich wąwozach Altarii czy zboczach Trzykrzyńskiej i Bekieszowej Góry. O kilkaset kroków od gmachów rządowych na Prospektie Stalina zapaleni amatorzy rybołówstwa siedzą z wędkami na brzegach, przecinającej miasto Wilii. Nota bene Wilnianie pasjonują się sportem, i to jego tak szlachetnymi odmianami, jak: tenis i właśnie rybołówstwo, a w zimie — narciarstwo. Co prawda Lasku Wolskiego nie ma, ale narciarze nie narzekają, bo do zjazdów świetnie nadają się Rowy Sapieżyńskie.

Śniegu w zimie doprawdy w Wilnie brakuje. Podczas zawiei, które unieruchamiają u nas pociągi i autobusy, widziałem całą dobę pracującą kombajny. Bo ambicją Wilna jest czystość. Nie ma opornych i leniwych dozorców, nie brakuje kombajnów i polewaczek. W maju na ulicach miasta pokazały się auta-froterki, szczotkujące jezdnię, oczywiście poprzednio skropioną polewaczkami. I Wilnianie są zdyscyplinowani. Nie rzucają papierków i niedopałków na chodniki. Byłem świadkiem tylko jednego wypadku rzucenia niedopałku. Nie był to Wilnianin. I tylko paszport „inostranca” uratował go przed zaplaceniem wysokiego mandatu.

Tyle pierwszych wrażeń. [Nawolta orzola wiles]



Widok na zachodnią część Starego Miasta

Eksportujemy

W zeszłym roku wyeksportowaliśmy około 2 tysiące obrabiarek różnej wielkości i różnego zastosowania. Otrzymaliśmy za nie 9 milionów 750 tysięcy dolarów.

Trik

W czasie konferencji prasowej król Nepalu oświadczył, że legendarny yeti — człowiek śniegu jest trikiem propagandowym turystycznego biura nepalskiego, które w ten sposób pragnie do kraju ściągnąć turystów.

Dzielny wojak

22-letni kapral Walter Storer, odbywający służbę wojskową w Newport (USA), wiał się do mieszkania swego dowódcy pułkownika Bile, włożył jego mundur i ulotnił się wraz z jego Cadillacem i... żoną.

Bywa i u nich

Dyrektor mennicy państwowej w Norwegii Thor Hjulstad został aresztowany za kradzież 180 kilogramów srebra. Ten cenny metal odsprędał następnie pan dyrektor mennicy, którą zarządzał.



Siewodnia żdać Tiebia nie budu

Tak brzmią pierwsze słowa piosenki nadawanej często przez Radio Moskiewskie. Jest to rosyjski tekst znanej u nas i bardzo popularnej piosenki Derwida: „Nie oczekuję dziś nikogo”.

Zylska — męzatka

Przebywająca od kilku miesięcy w Izraelu u rodziny piosenkarki Natasa Zylska — wyszła za mąż w Tel Avivie. Wkrótce wraz z mężem powraca do Polski.

Popiół i diament po szwedzku

W Sztokholmie ukazało się pierwsze wydanie szwedzkie „Popiołu i diamentu” Andrzejewskiego. Książkę tłumaczył Biern Levon. Krytyka bardzo życzliwie przyjęła dzieło polskiego autora.

PRUSKA ŚMIERĆ ZNOWU W AKCJI

Nie dobiegl

Anton Klemm został żołnierzem całkiem niedawno. Nie był przyzwyczajony do forsownych marszów. Po 25 kilometrach czuł się zupełnie wykończony. Całą noc nie mógł usnąć. Rankiem, o świcie zerwał go z łóżka dyżurny podoficer. „Alles aufstehen”. Stał więc jak inni na baczność, z trudem wyprężając przepięszo zmęczone ciało.

— Jestem osłabiony, Herr Feldfelbel — powiedział cicho. — Czuję się chory.

— Zwróć się do pana leutnanta — wycedził podoficer. — Jawohl, Herr Feldfelbel.

Leutnant przenikliwie zmierzył chorego Klemma. „Na, ja, po obiedzie niech się Klemm zgłosi do lekarza”. Czekanie do popołudnia wydało się Antonowi niemożliwe. Postanowił udać się do majora — byłego esesowca — choć wiedział, że żołnierze boją się go jak ognia.

— Was? — major zdawał się nie rozumieć słów rekruta — Chory? Unmoglich. Kto ciebie tu przysłał?

— Herr Major — czuję się słaby... nie mogę...

Major poczerwiał. „Nie rozumiesz obowiązków żołnierskich Klemm — wrzasnął — Nauczmy cię ich. Abtreten”. I zaraz wezwał do siebie feldfelbla. „Zająć się tym młokosem. Nie zna służbowej hierarchii. Jakże on może zwracać się z taką sprawą wprost do mnie”. Tego samego dnia wszystkie „ofermy” pułkowe otrzymały rozkaz biegu do koszar, natychmiast po powrocie z musztry. Podczas tego „ćwiczenia” Anton Klemm stracił przytomność. W trzy godziny później — nie żył. Prasa doniosła wkrótce: „szeregowiec 123-ciego batalionu czołgów stacjonującego w Amberg — niejaki Anton Klemm stracił świadomość i umarł podczas musztry wojskowej. Uważano go za zupełnie zdrowego żołnierza”.

Ten dramat, który opisaliśmy powyżej, nie rozegrał się wcale ani przed II wojną światową, ani podczas niej. Nie był także sceną z jakiegokolwiek antymilitarystycznego filmu. Rzecz zdarzyła się naprawdę w Niemieckiej Republice Federalnej. I nie była jakimś jedynym osobnym wypadkiem. Mimo że wojna minęła, pruska śmierć ciągle jest w akcji.

Topielcy w mundurach Bundeswehry

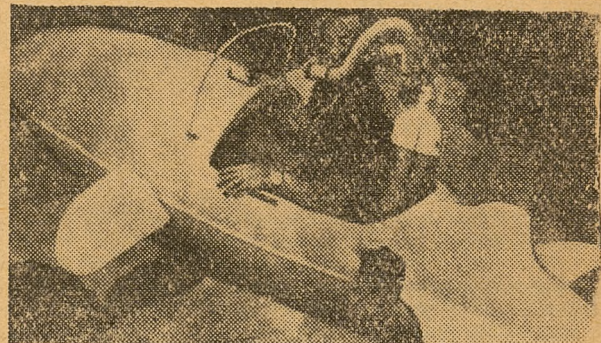
W Alpach bawarskich płynię bystra rzeka Iller. Tu w czasie manewrów wojsk zachodnio-niemieckich grupa młodzieńskich żołnierzy otrzymała rozkaz sforsowania górskiej rzeki w rejonie Kernpten. Na 33 ludzi przeprowadzających się przez Iller — 15 utonęło, czterech z trudem uratowano, reszta dojrzała do brzegu. Ciał topielców poszukiwano przez szereg dni. Woda zaniosła je w dół biegu rzeczny. Kto winien? — Przypadek — tłumaczyli się byli esesmani, obecnie oficerowie Bundeswehry. Bezmyślne, drakońskie rozkazy — szeptał między sobą żołnierz.

Rozgnieci czołgami

Manewry w rejonie Kassel spowodowały śmierć na trzech innych młodzieńskich żołnierzach „nowej, wspaniałej armii niemieckiej”. Zginęli straszną śmiercią Willi Krel, Friedheim Gerd (oba po 21 lat) oraz Herbert Graeber (24 lata). Zostali rozgnieci przez czołg, który uczył się obsługiwać. Ofiarą czołgu została również Babetta Teichman z Amberg, gospodyni domowa, nie mająca nic wspólnego z wojskiem ani z ćwiczeniami. Skądże mogła przypuszczać biedaczka, że na ulicach jej rodzinnego miasta w okresie pokoju zagarnie ją pruska wojskowa śmierć.

Tragedia wydarzyła się podczas manewrów sił zbrojnych NATO. Jeden z czołgów wjechał na chodnik rozgniatając kobietę na miążgę. Dalszymi ofiarami tej samej „gry wojkowej” padło między pierwszym a szóstym lutego dalszych 40 osób. Z tego dziesięć umarło. Cztery zabite osoby nie miały nic wspólnego z wojskowością. Warto by jeszcze przytoczyć liczbę okraślającą szkody materialne, spowodowane manewrami: 6 milionów marek czyli około półtora miliona dolarów. W tym samym czasie w niektórych okręgach przemysłowych pozamykane zostały fabryki. Brak pracy. Nic dziwnego, że tego rodzaju fakty wywołują raz po raz falę demonstracji młodzieżowych. Obywatele „kraju cudu gospodarczego” panicznie boją się służby wojskowej. Do Niemieckiej Republiki Demokratycznej raz po raz uciekają kandydaci na kamionofutter. Policzone, że ostatnio przeszło na stronę demokratycznych Niemiec przeszło 50 tysięcy mężczyzn w wieku od 18—25 lat. Bundeswehra straciła 120 batalionów...

Wszystkie te fakty nie wymagają komentarzy. Ale — odradzającego się militarysty zachodnio-niemieckiego lekceważyć nie sposób. Jakkolwiek byśmy oceniali jego siłę, jedno jest pewne: ten system niszczy ludzkie indywidualności, uczy nienawiści, fanatyzmu i ślepego posłuszeństwa, stopniowo zmienia człowieka w bezwolny mechanizm. I to jest naprawdę niebezpieczne.



Jednoosobowa podwodna

Jednoosobowa łódź podwodna zademonstrowana w Miami. Takie łodzie mają pomóc uczyonym w dokładnym badaniu dna morskiego.

TEST

10. Czy żalowałeś czasami, że zbyt dużo pieniędzy wydałeś na wczasy?

a) tak (1)
b) nie (3)

11. Czy uważasz planowanie urlopu: a) za rzecz przykłą, przynoszącą ból głowy? (1)
b) podniecającą i ciekawą? (3)

12. Jeśli kierujesz określoną sprawą, to upierasz się przy tym, żeby wszystko było dokładnie według Twojej woli?

a) tak (1)
b) nie (3)

13. Czy zdarzyło Ci się, gdyś szukał u lekarza porady, że ten określił Twoje cierpienia jako urojone?

a) tak (1)
b) nie (3)

14. Czy przysłuchujesz się chętnie opowiadaniom innych ludzi na temat wakacyjne?

a) tak (3)
b) nie (1)

15. Czy przybyłeś kiedy w własnej winy z opóźnieniem do miejscowości wypoczynkowej?

a) tak (1)
b) nie (3)

16. Jak spędzasz najchętniej koniec tygodnia?

a) w domowej ciszy (1)
b) na wycieczkach, względnie w zytach (3)
c) pracując (1)

17. Czy nie wykorzystałeś kiedy urlopu, który Ci się należał?

a) tak (1)
b) nie (3)

18. Gdy otrzymujesz zaproszenie na kolację

Oprac.
JERZY MACHLOWSKI

Z D E R Z E N I A

PAMIĄTKI

Postęp techniczny nie omija również Watykanu. Ostatnio wprowadzono tu telefoniczne automaty do których należy wrzucać specjalne żetony. Żetonów tych sprzedaje się dwukrotnie więcej niż się zużywa. Turyści traktują je bowiem jako pamiątkę.

NIE CHCE DOLARÓW

Córka farmera z Południowej Afryki, który dokonał zamachu na premiera Unii - Voerwoerda, odrzuciła propozycję amerykańskiego tygodnika „Life”. „Life” pragnął, by dziewczyna opublikowała swe pamiątki za cenę 250 tysięcy dolarów.

KOSMICZNA WSPÓLPRACA

„W przestrzeni kosmicznej istnieje już współpraca. My planujemy, a Rosjanie realizują”. (Pat White - znany humorysta amerykański).

UDOSKONALENIE

„Należałoby wyekwipować samolot w ten sposób, aby mógł być zniszczony z bazy za pociśnięciem guziczka. Niektórzy eksperci od szpiegostwa uważają, że względy bezpieczeństwa są ważniejsze od wszelkich względów ludzkich.” („Newsweek”)

EISENHOWER W JAPONII...

„Czy prezydent Eisenhower będzie musiał wspinać się po drabinie helikoptera, aby przybyć do śródmieścia Tokio?”

*

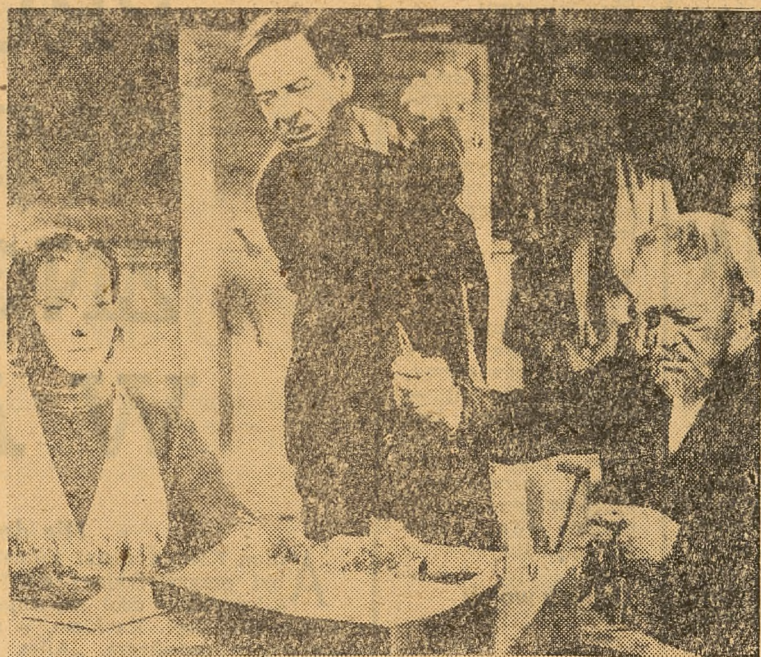
„Minęły czasy, gdy geniusz pojedynczego człowieka mógł być promotorem państwa, a nawet wywoływać wstrząsy na świecie. Przeżywamy epokę ruchów kolektywnych, które zmieniają oblicze i lamiają sojusze... Fakty są uparte i faktem jest, że cała amerykańska polityka wymaga całkowitej rewizji...” („Combat” - fragmenty komentarza przed wizytą Eisenhowera w Japonii).

*

Niemal wszyscy dziennikarze, urzędnicy amerykańscy, którzy będą towarzyszyć prezydentowi Eisenhowerowi podczas jego wizyty w Japonii, ubezpieczyli się przeciwko „śmierci”, kalectwu lub zranieniu wynikiem z jakichkolwiek przyczyn, z wyjątkiem wojny, samobójstwa i udziału w imprezach sportowych”. (Reuter).

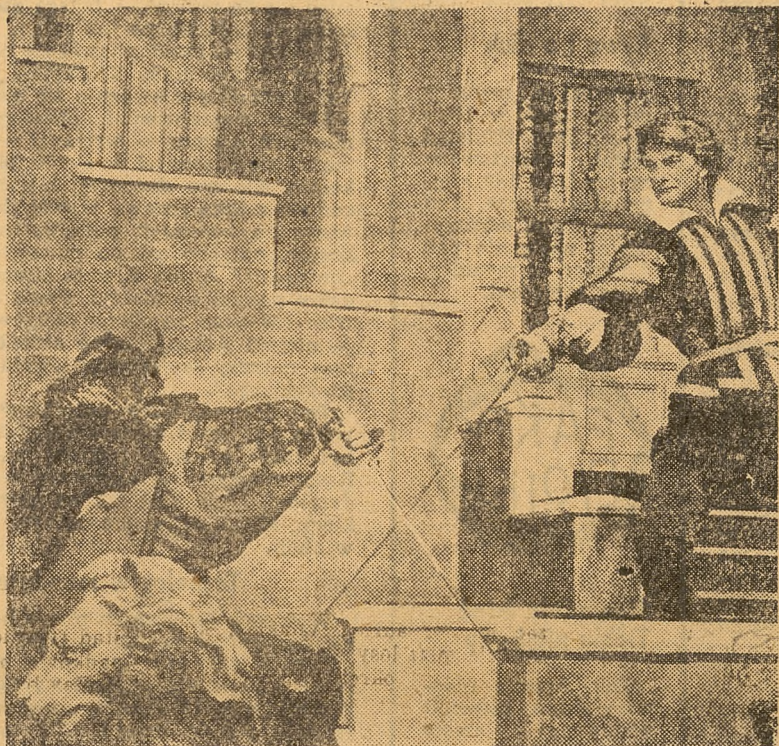
*

Poza zarządzeniami natury policyjnej, głównym środkiem mającym zapewnić bezpieczeństwo prezydentowi USA jest decyzja, że w drodze z lotniska do Tokio będzie on jechał w jednym samochodzie z cesarzem Japonii, dla którego - jak się uważa - Japończycy żywią tyle czci, że nie tylko nie odważyliby się zaatakować jego samochodu, ale nawet nie pozwoliłyby sobie w jego obecności na żadne ostrzejsze wystąpienia”.



„Sirał na bagnach”

— film o tematyce sensacyjno-obyczajowej produkcji fińskiej. Scenariusz opracowany według opowiadania utalentowanego fińskiego pisarza Miko Waltari, znanego ze swej powieści pt. „Egipcjanin”, która była w Ameryce bestsellerem i została sfilmowana. W roli kobiecej — Rauni Ikaheino, której aktorstwo krytyka filmowa ocenia bardzo wysoko.



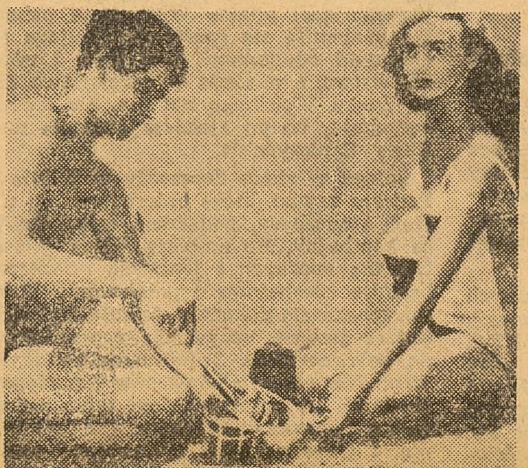
Jean Marais

Występuje w nowym filmie z epoki Ludwika XIII. Tytuł obrazu „Kapitan”.



Tysiąc twarzy

„Tysiąc twarzy dr Mabuse” to film kręcony obecnie w Niemczech. W głównej roli tego „kryminału” występuje słynna Dawn Adams i również znany Peter van Eyck.



Zaginęła

Petlicia Venderbildt zameldowała w Cannes policji, że jej 10-letnia córka Nanette została porwana. Tymczasem córeczka zatelefonowała z Niemiec zach., że wybrała się „na przejażdżkę” z dwoma przyjaciółmi. Na fotolisie Nanette z jednym z przyjaciół.

LESZEK WEHIKUŁ CZASU HUMOR MARUTA RESKA

Smażyłem sobie właśnie jajecznicę na śniadanie i akurat wydobywałem palcami z patelni skorupki, które tam wpadły przez moją nieuwagę, kiedy nagle natarczywie rozległ się dzwonek u drzwi.

Tak, jak stałem, w szlafroku i pantoflach, poczapalem na korytarz i otworzyłem drzwi z zatrasku. Przede mną stała dziwna i malownicza gromadka: mężczyzna w moim wieku, młoda kobieta oraz dwoje drobnych dzieci. Tuż za nimi, na schodach, spoczywał jakiś biało lakierowany, metalowy przedmiot, w kształcie cylindra, wyposażony w różne kontakty, lampki, sznury oraz gumowego węża.

Przybysze przedstawiali widok niecodzienny: mężczyzna ubrany był w marynarkę bez kłap, o rękawach sięgających zaledwie poniżej łokcia, wąskie spodnie w kratę, bez mankietów, oraz trampki. Na głowie miał słomkowy kapelusz, przepasany wstążką. Kobieta miała na sobie aksamitną bufiastą suknię z trenem, załatującą jak gdyby naftaliną oraz ogromny kapelusz z woalką, przybrany owocami. Na dzieci nie zdołałem już zwrócić baczniejszej uwagi.

— Czy pan Leszek M.? — zapytał nieznamy, wymieniając moje nazwisko i uchyłając z wdziękiem kapelusza.

— Tak — odparłem zaskoczony.

Nieznamy szeroko rozwinął ręce.

— Witaj, kochany nasz praprapradziadku! — zawołał, przyciskając mnie do piersi. — A niechże cię... Pięćset lat się nie widzieliśmy! He, he, młodo jeszcze wyglądasz, jak na tak starego piernika! No, chyba już teraz wpuścisz nas do mieszkania?

— A... ale... z kim mam przyjemność? — zapytałem zdumiony.

— Jak to, nie poznajesz mnie? — roześmiał się przybysz. — Patrz, te same oczy, te same włosy, ten sam nos... No, kto to może być?

— Brat nieboszczyk? — wybałam, płotąc trzy po trzy.

Nieznamy wepchał się wraz z kobietą i dziećmi do mieszkania, wciągnął obły kształt, po czym uklonił mi się ceremonialnie.

— Pozwól, pradiadziu, że ci się przedstawimy — zaczął — Otóż jestem twoim rodzonym potomkiem, prapraprawnikiem, żyjącym w XXV wieku naszej ery, a to jest moja żona i dzieci. Właśnie wczoraj sprawiliśmy sobie na raty wehikul czasu i zostawiliśmy dom na opiece elektonowego psa, puściliśmy się na wycieczkę w daleką przeszłość, żeby odwiedzić krewnych!

Słowa mego prawnuka zdumiały mnie i wzruszyły. A więc przybył on do mnie z odległej przyszłości, rzucając atomowo-elektonowe wygodę, aby tylko mnie zobaczyć swego praszczura-barbarzyńcę, posiadającego jedynie prymitywne telewizor, odkurzacz i rower. Czytałem niegdyś pewną fantastyczną opowieść o wehikule czasu i oto ten cudowny

pojazd stał teraz przede mną, obok mego starego parasola...

— Zapędziliśmy się trochę za daleko — ciągnął mój prawnuk, zdejmując marynarkę i wieszając ją w szafie. — Wyobraź sobie tylko, pradiadku, że kiedy wyłączyliśmy motor, znaleźliśmy się nagle w pierwotnej dżungli, pełnej wstrętnych, owłosionych mat! Jedną z nich podniosła na nasz widok straszny wrzask i ze złości ugodziła mnie orzechem kokosowym. Jak się okazało, był to protoplasta naszego rodu!

— Mogłeś jeszcze gorzej trafić, prawnuku — przerwałem mu — Wystarczyło by tylko jeszcze z pół godziny jazdy. Wtedy zapewne naszym przedkiem okazało by się jakieś przedpotopowe bydło z grzebieniem i łuskami, lub, co gorsza, coś z ryby...

— Więc też rychło zabraliśmy się z powrotem. Czasy feudalizmu nieciekawe w naszej rodzinie, proszę pradiadka, same chłopstwo pańszczyźniane... Byliśmy akurat w chalupie u pradiadka Wojciecha z XV wieku, kiedy wpadł do izby ekonom i stłukł nas kijem...

— Okropność!

— Trochę lepiej zaczęło nam się powodzić we wczesnym kapitalizmie, pradiad Ambroży karczmę wydzierżawił od dziedzica, w której, he, he, zdrowo popiliśmy... Ale trzeba było uciekać. Nadchodzą rozbiory, potem wojny, powstania... Ród nasz podupadł. Żeby pradiadek wiedział, jaką pradiadek pradiadka bidę klepał! Nie to, co pradiadek... Mieszkańko jest, jak widzę, niczego sobie, pokój z kuchnią... i radio, i telewizor, choć nie kolorowy, helikoptera tylko brak. Przenocuje nas pradiadek? Wehikul nam nawalił po drodze, trza go będzie jutro naprawić...

Wizyta mych prawnuków przeciągnęła się niespodziewanie długo bo wehikul wciąż jeszcze miał defekt. Po trzech miesiącach więc pośpieszyłem do biura meldunkowego, żeby ich zameldować na pobyt czasowy. Nie chciałem mieć do czynienia z milicją. Kiedy ich zgłosiłem, urzędniczka zairzała do kartoteki, po czym spojrzała na mnie ze zdziwieniem.

— Przecież oni wcale nie nazywają się na M.! — powiedziała — Lewandowski Józef, urodzony w Żywcu, z żoną Marią i dziećmi: Andrzejem i Teresą... Już prawie od kwartału zameldowani na stałe, mają przydział z kwaterunku na pokój, pan zaś na samą kuchnię!

Nogi ugięły się przede mną. Kiedy jednak, złamany i oszołomiony, dochodziłem do drzwi mieszkania, usłyszałem nagle za drzwiami szum i warkot motoru. Może — błyskawicznie przyszło mi na myśl — może istotnie są to moje prawnuki, którzy splatali mi małego figla i teraz startują w przyszłość? Energicznym ruchem otworzyłem drzwi.

W łazience pracowała na pełnych obrotach zwykła pralka elektryczna.

KOSMETYKA | O RACJONALNEJ PIELĘGNACJI KOSMETYCZNEJ

M Ó W I
kosmetyczka H. ZYSKIND
SKÓRA SUCHA

Charakterystyczne cechy: łuszczenie, wrażliwość na wodę, mydło, skłonność do zmarszczek i pękania. Skłonność do stanów zapalnych.

Przyczyny: wadliwe funkcjonowanie gruczołów łojowych nie wydzielających dostatecznej ilości tłuszczu. Leczenie: unikać częstego mycia wodą z wyjątkiem jednorazowego mycia wieczorem przed spoczynkiem. Podczas dnia, celem odświeżenia, stosować zmywanie mleczkiem kosmetycznym. Natłuszczać odżywczym kremem i stosować odżywcze maski. Unikać słońca, wiatru i mrozu. W okresie letnim, na plaży, wycieczkach, w górach, natłuszczać skórę kremem tłustym, masłem kakaowym.

SKÓRA TŁUSTA

Charakterystyczne cechy: skóra gruba, błyszcząca, o rozszerzonych porach, skłonna do wgrów i wyprysków.

Przyczyny: zła przemiana materii występuje najczęściej w wieku dojrzewania i przekwitania, na tle zaburzeń gruczołów wewnętrznego wydzielenia.

Leczenie: częste mycie wodą ciepłą i miękką (boraks), mydłem i otrąbkami lub płatkami owsianymi, naświetlanie lampą kwarcową. Dodatni również wpływ wywiera słońce naturalne. Należy też stosować masaże elektryczne (d'Arsonval).

SKÓRA MIESZANA

Charakterystyczne cechy: boczne partie twarzy suche, środek tłusty. Skóra bardzo trudna w pielęgnacji i leczeniu, ale najczęściej spotykana. Z wiekiem ten typ skóry upodabnia się do skóry suchej.

TRĄDZIK

Najczęściej występuje w wieku dojrzewania, tzw. trądzik pospolity. Rozwija się na tłustym podłożu skóry, przy chorobach przewodu pokarmowego (skłonność do obstrukcji), zaburzeniach hormonalnych. Jeśli nie jest od razu leczony, trudno go później usunąć. Zapobieganie polega na zwalczaniu warunków, przy których się rozwija, a więc łojotoków. Najlepsze leczenie środkami osuszającymi, łuszczącymi i dezynfekcyjnymi, jak np. naświetlanie promieniami lampy kwarcowej, vitalumem, solluxem oraz elektryzacja d'Arsonvala. Poza tym ważna jest dieta. Nie należy używać: alkoholu, kawy prawdziwej, herbaty, ostrych przypraw oraz mięsa wieprzowego. Natomiast wskazane: owoce, potrawy jarskie, lekkostrawne, witamina B.

PIELĘGNACJA WŁOSÓW

Pielęgnacja włosów polega na szczotkowaniu, stosowaniu maseczek w zależności od cech charakterystycznych włosów, myciu raz na dwa tygodnie szamponem dobranym do rodzaju włosów. Włosy suche należy natłuszczać olejem rycynowym. Wskazane stosowanie maseczek z jajka (żółtka) z oliwą. Można również stosować mycie jajkiem oraz nalewkami ziołowymi. Przy włosach tłustych wskazane: okresowa elektryzacja i naświetlanie lampą kwarcową.

PIELĘGNACJA OGÓLNA

Szyję pielęgnujemy łącząc zabiegi kosmetyczne z zabiegami w zakresie twarzy.

Jakich jeszcze wskazówek, dotyczących pozostałych części ciała, należy przestrzegać?

Trzeba zwrócić uwagę na pielęgnację sylwetki — chodzi tu o pielęgnację osobistą, polegającą na higienie osobistej (kąpiele higieniczne), pielęgnację rąk i nóg (manucure i pedicure).

Ręce należy natłuszczać kremem tłustym po myciu oraz chronić je przed zmianami temperatury (rękawiczki).

Nogi — należy nie tylko często myć, ale również stosować moczenie w ciepłej wodzie z dodatkiem soli kuchennej. Ponadto pożądane są masaże nóg wykonywane przez siły fachowe, w gabinetach kosmetycznych, bądź też przez pielęgniarki. Należy jeszcze pamiętać o nacieraniu nóg tłustym kremem. Dodatni wpływ na krążenie krwi i odpoczynek nóg wywiera trzymanie ich w podwyższonej pozycji przez godzinę lub pół co wieczór.

Do ogólnych zaleceń trzeba dodać znaczenie odpowiedniej gimnastyki i rytmiki od najmłodszych lat życia.

Rozmawiał: J. K.

O OGNIU Z NIEBA...

Burza jest zjawiskiem meteorologicznym ściśle związanym z gromotami, błyskawicami i ulewnym deszczem a często i gradem.

Typowym zwiastunem burzy są wypiętrzone chmury, tzw. Cumulonimbussy. Są to chmury burzowe i z chwilą ich pojawienia się możemy być pewni, że nie minie nas piękne ale i groźne widowisko. W czerwcu tego roku szereg osób poniosło śmierć i doznało ciężkich uszkodzeń od porażenia piorunami, nie licząc strat spowodowanych pożarami burzowymi.

Burza niezależnie od powodujących ją przyczyn jest efektem zakłócenia stosunków elektrycznych w atmosferze. W chmurach burzowych sięgających wysokości 9 km a szerokości 30 km panują silne pionowe prądy powietrza, których prędkość wynosi często 300—600 km/godzinę. Te gwałtowne wiatry wewnątrz chmury powodują wielokrotne wznoszenie się i opadanie kropli zawartych w chmurze wody, co z kolei prowadzi do rozbijania się tych kropli i rozdzielenia ładunku elektrycznego chmury. Dodatkowo ładunki elektryczne umiejscawiają się głównie w górnej części Cumulonimbusa, lokalnie — w dolnej, a resztę zajmują ładunki ujemne.

Różnica ładunków elektrycznych pomiędzy krople wody a powietrze powoduje nagromadzenie się w chmurze burzowej olbrzymich zapasów energii elektrycznej. Przy dużej różnicy potencjałów następuje wyładowanie elektryczne, które widzimy w postaci błyskawicy. Barwa błyskawicy jest czerwona, gdy chmura ma nabój ujemny, niebieskawa, gdy dodatni. Gromot towarzyszący błyskawicy występuje wskutek nagłego rozprężenia się powietrza spowodowanego gwałtownym jego nagrzaniem się na torze tzw. głównego kanału iskrowego błyskawicy oraz raptownej zmiany ciśnienia. Należy zaznaczyć, że istnieją również ciche wyładowania elektryczne znane już starożytnym żeglarzom greckim w postaci bladofioletowych ogników; Grecy nazywali je ognikami Kastora i Polluksa, patronów żeglarzy. Później, już w okresie chrześcijaństwa ogniki te zyskały miano ognia św. Elmy. Burze, z którymi mamy do czynienia, są trojakiego rodzaju.

1. Burze mas powietrza — czyli — ogólnie biorąc — burze powstałe wskutek przepływu zimnych mas powietrza nad nagrzaną ziemią, która wypromieniowując ciepło powoduje rozbudowanie się wypiętrzonych chmur typu Cumulonimbus;

2. — Burze frontowe — związane z frontami chłodnymi. Przy ich nadejściu zimne powietrze (jako cięższe) podsuwa się pod ciepłą masę powietrza i unosząc ją ku górze wywołuje formowanie się olbrzymich chmur burzowych;

3. — Burze orograficzne — występują nad obszarami górskimi. Przyczyną ich jest nagrzewanie się dostarczanych stoków górskich i związany z tym silny rozwój prądów pionowych. Burze orograficzne mają charakter lokalny.

Ilość wyładowań elektrycznych zależy od intensywności burzy. Przy dużej różnicy potencjałów ładunków elektrycznych zawartych w chmurze w ciągu godziny może nastąpić 8—9 tysięcy wyładowań!

Jak zachować się w czasie trwania burzy w terenie i w domu? Istnieje parę wskazówek, których należy przestrzegać, aby nie paść ofiarą „niebiańskiej elektrowni“.

Pioruny uderzają nie tylko w wysokie punkty. Biją one również i w powierzchnię ziemi, przede wszystkim tam, gdzie występuje najwyższe przewodnictwo elektryczne gruntu. Dlatego w czasie burzy należy unikać terenów gliniastych i błotnistych i w razie możliwości trzymać się podłoża piaszczystego i kamiennego. Należy unikać brzegów rzek i strumieni (wilgotność!). „Chronienie się“ w czasie burzy pod drzewami jest wyzywaniem losu. O wiele bezpieczniej jest narazić się na całkowite przemoknięcie, aniżeli tulić się do pnia drzewa. Najmniejsza bezpieczna odległość od wysokich drzew lub słupów wynosi 8—10 m. Nadzwyczaj ryzykowne jest przebywanie na wyniosłych miejscach i na zupełnie odkrytych równinach. Najlepiej szukać schronienia w zagłębieniach terenu. Jeżeli istnieje możliwość — dążyć do zajęcia stanowiska pomiędzy dwoma drzewami rosnącymi od siebie w odległości co najmniej 25—30 m; spełniają one wówczas w pewnym sensie rolę naturalnych odgromników. Również b. korzystne jest przeczekanie burzy stojąc na naturalnej lub sztucznej płycie kamiennej; kamień jest zawsze mniej wilgotny od łatwo nasiąkłej miękkiej ziemi. Bezsrodko porażenie jest niemal z reguły śmiertelne. Jedynie w tych wypadkach, kiedy porażenie nastąpiło nie od głównego kanału iskrowego błyskawicy lecz od jego odgałęzienia, istnieje szansa „ulgowego“ wyjścia tylko z silnymi oparzeniami.

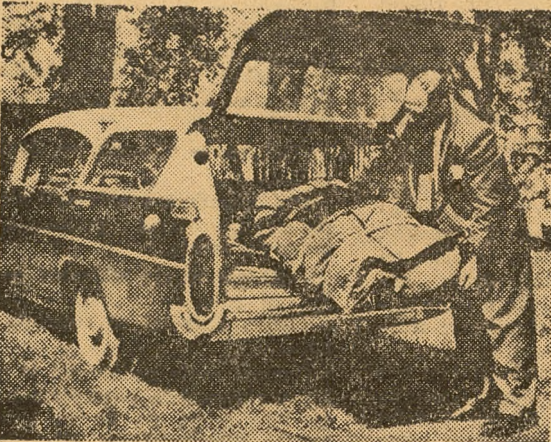
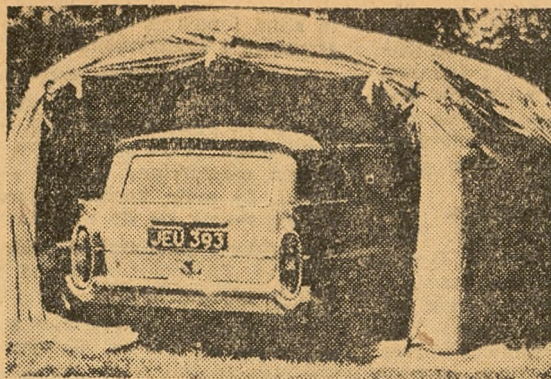
Oprócz bezpośredniego porażenia istnieją porażenia pośrednie. Mają one miejsce wtedy, gdy piorun uderzy w ziemię w odległości 5—10 m od człowieka. Prąd elektryczny zostaje rozprzewodzony przez grunt i dobiegnąwszy do miejsca, w którym stoi człowiek, wchodzi w jedną nogę, obiega całe ciało i drugą nogą uchodzi ponownie w ziemię. Im wilgotniejsza jest obuwie, tym większa ilość elektryczności przenika ciało i tym większa jest możliwość śmiertelnych skutków.

Gdy burza zastanie nas w domu, należy bezwzględnie pozamykać drzwi, okna i skontrolować drzwiczki pieców pokojowych i kuchennych. Te środki ostrożności związane są z istnieniem tzw. piorunów kulistych, stanowiących jedną z form atmosferycznych wyładowań elektrycznych. Pioruny te w pobliżu ziemi poruszają się z prędkością ok. 2 m/sek., nierzadko podskakując przy tym do wysokości kilku metrów. Czasem stoją nieruchomo w miejscu syjąc iskrami aż do chwili wyczerpania energii. Pioruny kuliste przedostają się do pomieszczeń przez otwarte drzwi, okna a nawet po przez niewielkie szczeliny. Szczególnie dogodną drogą stanowią dla nich przewody kominowe (drzwiczki pieców trzymać zamknięte!). Po złożeniu „wizyty“ piorun kulisty opuszcza pomieszczenie zwykle tą samą drogą, którą wszedł. Piorun kulisty może pojawić się bezgłośnie lub w towarzystwie lekkiego trzasku a nawet ogłuszającego huku. Pioruny te stacają się często po instalacjach elektrycznych i wzdłuż rynien domów. W zetknięciu z ciałem powodują ciężkie oparzenia, często ze śmiertelnym skutkiem.

Z ratowaniem porażonych do dziś dnia związanych jest szereg nonsensowych metod, które trudno nazwać inaczej jak dobijaniem ofiary piorunu. Za „najlepszy“ środek uważany jest, zwłaszcza po wsiach, zakopywanie porażonego do ziemi, podczas gdy właśnie wskazany jest jak największy dostęp powietrza. Poza tym otwarta od porażenia rana może łatwo spowodować przy takiej „pomocy“ zakażenie krwi.

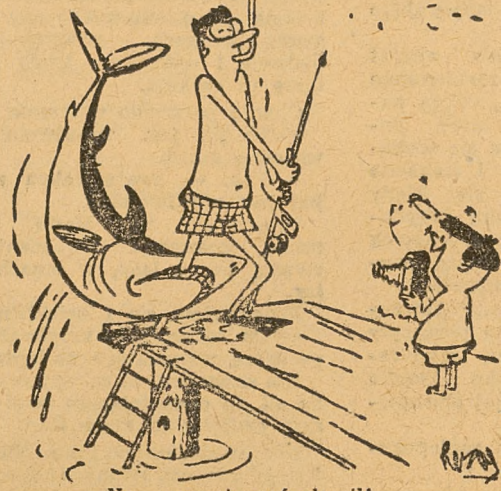
Do chwili sprowadzenia lekarza należy rozluźnić odzież, stosować intensywnie sztuczne oddychanie, podawać środki nasercowe (kardiamid 15—20 kropli) oraz kłaść zimne okłady na głowę. Powodzenia!

Mar LESZEK DUBIŃSKI



Gumowy garaż

Ten garaż, który demonstrowaliśmy na zdjęciu, jest nadmuchiwany. Po wypuszczeniu powietrza składa się go i chowa do... bagażnika.



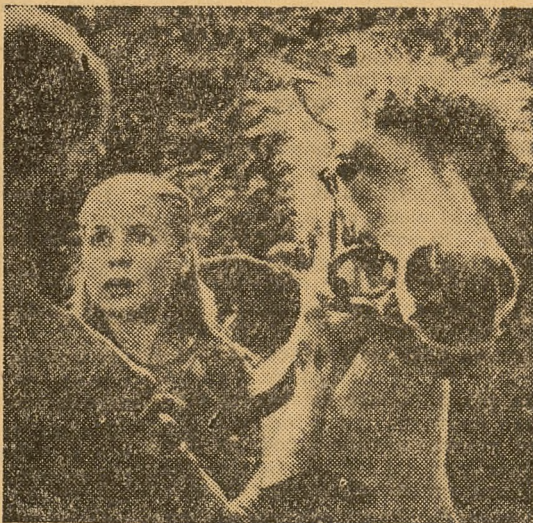
— No, wreszcie coś złowił!



— Czy aby nie przesadzasz?



Który to jest mój autoportret? („Kultura i żyź”)



Jeden z nagrodzonych

Podczas festiwalu w Cannes jedna z nagród zdobył film Bergmana, z którego fotos ukazujemy. Na nasze ekrany wszedł nowy obraz tego słynnego reżysera szwedzkiego: „Tam gdzie rosną poziomki“.

TRAGEDIA KRAŻOWNIKA „INDIANAPOLIS”

Krażownik „Indianapolis” zatonał o północy z 29 na 30 lipca 1945 roku kiedy kapitulacja Japonii była już kwestią dni. Był ostatnią dużą jednostką amerykańskiej marynarki zatopioną w czasie działań morskich II wojny światowej. Los postawił go na chlubnym, pierwszym miejscu na liście strat amerykańskiej marynarki wojennej. Jednak nie fakt zatopienia ani wielkość strat zdecydowała o tym, że nazwa USS Indianapolis nie schodziła ze szpalt amerykańskiej prasy.

Okoliczności towarzyszące śmierci 900 marynarzy amerykańskich, którzy zginęli razem z okrętem są szczególnie tragiczne, bezmyślne okrucieństwo wojny ukazało się tu w jeszcze jednej postaci.

Okręt podwodny marynarki japońskiej I-58 wyszedł w morze z bazy w Kure w dniu 16 lipca. Był to okres, kiedy potęga militarna Japonii należała już do przeszłości. Superforce amerykańskie były już codziennym gościem japońskiego nieba, dzielnic mieszkalne i ośrodki przemysłowe wielkich miast płynęły co noc, gęsta zapora mln magnetycznych i akustycznych zrzucań przez amerykańskie lotnictwo zamknięła cieśniny Shimonoseki i Bungo, padła Okinawa.

Komandor-porucznik Mochitsura Hashimoto dowódca I-58 wychodząc w rejs bojowy otrzymał rozkaz operowania w pobliżu wschodniego wybrzeża Filipin i atakowania amerykańskich jednostek w tym rejonie. Dowodził dużym i nowoczesnym okrętem podwodnym, który stosunkowo niedawno wszedł do służby.

W tym samym dniu z San Francisco wypłynął amerykański ciężki krażownik USS Indianapolis, wioząc na pokładzie ładunek, który zmienił miał losy wojny.

Trasa obu okrętów przecięła się o północy z 29 na 30 lipca 1945 roku w połowie drogi pomiędzy wyspą Guam a zatoką Leyte.

„Indianapolis” wioził na pokładzie niezwykle ładunek. Było to serce bomby atomowej — ładunek uranu 235.

Przekazany na okręt z zachowaniem wszelkich wymogów tajemnicy wojskowej, strzeżony, jak zrenica oka (sam dowódca nie wiedział czym jest sekretny ładunek) miał być dostarczony możliwie jak najszybciej na wyspę Tinian, którą przekształcono w gigantyczne lotnisko. Dzięki swej szybkości okręt pokonał odległość 5.000 mil morskich w ciągu 10 dni (po drodze zatrzymał się jedynie w Pearl Harbor gdzie wysadził grupę wojskowych przywiezionych ze Stanów), tajemniczy ładunek został przekazany z należytą ostrożnością i przy udziale licznej eskorty na desantową barcę, która przewiozła go na wyspę. Załoga „Indianapolis” doprowadzona przez ciekawość do stanu białej gorączki obserwowała z należytym szacunkiem cały rytuał wyładowania. Komentarzom i domysłom nie było końca. Nikt nie domyślał się, że było to ostatnie zadanie jakie wykonał USS Indianapolis w służbie marynarki amerykańskiej. Obecnie zgodnie z rozkazem CINCPAC kapitan McVay skierował okręt w stronę Guam, skąd trasa wieść miała do zatoki Leyte.

Po przejściu 17-dniowego przeszkolenia okręt miał wejść w skład grupy viceadmirała Oldendorfa.

Od chwili przybycia do Guam okoliczności poczęły układać się w sposób, który ostatecznie doprowadził do największej morskiej tragedii w historii marynarki wojennej USA.

Okręt opuścił Guam o godz. 9 rano w dniu 28 lipca, planowe przybycie do Leyte przewidziane było na godz. 11 rano w dniu 31 lipca. Okręt zyzakował, ale ta forma obrony nie zapewnia pełnego bezpieczeństwa i nie uważano jej za bezwzględnie obowiązkową, zwłaszcza przy słabej widoczności jaka cechowała noc z 29 na 30 lipca.

Decyzja zależała po prostu od oficera, który w danej chwili dowodził okrętem.

Po zapadnięciu zmroku kapitan McVay rozkazał zaprzestać zyzakowania. Okręt był zaciemniony, setki ludzi układało się do snu na

pokładach, materace i koce zaścieliły każdy wolny skrawek. Temperatura pod pokładem była nie do zniesienia dla wielu członków załogi. Woda za rufą pienila się, fosforyczna poświata zawisała nad nią, dudnienie maszyn sprzyjało drzemce ale i nie przeszkadzało w rozmowach, w których motyw o bliskim już zakończeniu wojny i powrocie do domu powtarzał się nieodmiennie.

W tym czasie sześć torped odpalonych przez I-58 pędziło już w stronę krażownika rozchodząc się na kształt wachlarza, przez okularze peryskopu komandor-porucznik Mochitsura Hashimoto wpisał się wzrokiem w sylwetkę wroga.

Dwie torpedy ugodziły „Indianapolis” (japoński dowódca doniósł o trzech trafieniach). Cios był śmiertelny. Agonia okrętu rozpoczęła się niemal zaraz po trafieniu i trwała 12 minut.

Ludzie ogłuszeni potworną eksplozją, oślepieni przez jej blask, wyrwani ze snu i przeniesieni w środek piekła, które teraz rozpełtało się na pokładzie i w pomieszczeniach tonącego krażownika nie popadli jednak w panikę.

Przez chwilę próbowano okręt ratować. Przechylił jednak powiększył się szybko, kontrola uszkodzeń milczała, system łączności wewnętrznej nie działał. Wypadki rozgrywały się w tempie błyskawicznym. Dowódca rozkazał opuścić okręt.

Okręt leżał teraz na boku, ludzie zsuwali się po pokładzie i wpadali do morza, kamizelki ratunkowe i nieliczne tratwy utrzymywały ich na powierzchni, nie było czasu na spuszczenie łodzi ani zaopatrzenie się w żywność czy wodę. Większość marynarzy zaskoczona została we śnie, stąd strój ich był w większości wypadków bardzo skąpy. Kapitan McVay był wśród nich.

Rufa tonącego okrętu zawisała nad nim, śruby obracały się polyskując w świetle księżyca i dowódca przez chwilę zaprzestał walki o swe życie. Wiedział dobrze co go czeka jeśli przeżyje okręt, był przecież doświadczonym marynarzem.

Ale wola życia była silniejsza i kapitan odplynął od okrętu, który pogrzyził się w morzu. Była godzina 12 minut 14 w nocy.

Wśród 900 ludzi, którzy teraz znajdowali się w morzu było wielu takich którym to wszystko wydawało się jeszcze ciągle koszmarnym snem.

I tu zaczyna się właściwa tragedia załogi „Indianapolis”. Ludzie, którzy teraz oszołomieni rozmiarem i nagłością nieszczęścia próbowali nawiązywać ze sobą kontakt i łączyć się w grupy, od pierwszej chwili luzdlił się, że Dowództwo zostało zawiadomione o zatopieniu krażownika bądź, że zaniepokojone milczeniem, w najgorszym zaś przypadku nieprzybyciem w wyznaczonym czasie (tzn. za 36 godzin) szybko zorganizuje pomoc.

900 marynarzy znajdowało się teraz na bezkresnej tafli Pacyfiku, najbliższy łód o 250 mil na południe, zatoka Leyte o 550 mil na zachód. Pod sobą mieli głębię około 3.000 m.

Okręt tonąc rozrzucił ludzi na znacznej przestrzeni, praktycznie od miejsca gdzie został trafiony kiedy płynął z szybkością 15 węzłów do miejsca gdzie zatonał, wiatr powiększał teraz odległość między poszczególnymi grupami pchając tratwy silniej niż pływaków w kamizelkach i pasach ratunkowych.

Noc pełna była nawoływań i rozpaczliwych krzyków ludzi, którzy ranni, poparzeni lub duszący się ropą pokrywającą morze na znacznej powierzchni, szukali pomocy.

Noc litościwie przesłoniła pierwszy akt agonii załogi krażownika „Indianapolis”, w ciągu tej nocy najślabi, najbardziej poparzeni, ci którzy opuścili okręt bez kamizelek ratunkowych, znikli pod powierzchnią morza.

Słońce wschodząc wlało nieco otuchy w serca rozbitków, jak większość zmian, wydawało się z początkiem zmianą na lepsze.

Ale powoli sytuacja poczęła się pogarszać.



FANTASTYCZNA MIŁOŚĆ

Szedłem wolnym krokiem, rozglądając się ciekawie. Dookoła rósł gęsty, zielony las rozgadany śpiewem ptaków, które przypominały ziemskie kanarki. Na drzewach, wśród liści widniały olbrzymie kielichy żółtych i czerwonych kwiatów, powietrze przesycone było ich subtelną, nieznaną na Ziemi wonią. Stopy zapadały się miękko w soczysto-zieloną, obfitą trawę porastającą wielką polaną, na której wyładowaliśmy.

Jurek z Jasią i Marią zostali w rakiemie. Spali, zmęczeni długą podróżą. Zastanawiałem się, czy nie wrócić i nie poradzić im, żeby się położyli obok rakiety, wygodnie, na tej trawie, której nie dorównywał żaden materac, nie mówiąc już o twardych, niewygodnych tapczanach z gąbki, które stanowiły umebowanie naszego pojazdu.

Przyspieszyłem kroku. Delikatna woń kwiatów potęgowała się w miarę, jak się do nich zbliżałem. Widziałem coraz więcej szczegółów. Karański las odpowiadał prawie dokładnie opisywanym przez archeologów lasom ziemskim. W ogóle zresztą planeta ta, zgodnie z informacjami podawanymi w raportach co znaczących liniach międzygwiazdnych, do złudzenia przypominała Ziemię sprzed kilkuset lat. Ta sama roślinność, podobno te same zwierzęta, ten sam klimat, ciążenie, a nawet skład chemiczny atmosfery. Można było chodzić nago, zupełnie bez skrądnów!

Po kilkunastu minutach znalazłem się wśród drzew. Podniosłem ramiona wysoko, wysoko w górę i z rozkoszą wciągnąłem w płuca chłodne, aromatyczne powietrze. Cieszyłem się jak dziecko. Przebiegałem od drzewa do drzewa, zrywałłem zielone, miękkie liście, kształtem przypominające nieforemne, cepeliowskie popielniczki, na jakie

można jeszcze czasem natrafić w sklepach z antykami, przytulałem twarz do chropowatych pni, głaskałem je, pieściłem i śmiałem się głośno. W głowie huczał mi śpiew karańskich dzikich kanarków, spod moich nóg wyskakiwały mniejsze i większe nieznanne mi zwierzęta i natychmiast zniknęły w gęstwinie. Ukolysany wonią usnąłem.

Obudziłem się późnym popołudniem. Rozglądałem się, przetrząsałem oczy. Zdawało mi się, że śpię jeszcze. Ale nie. Byłem zupełnie przytomny. Dookoła cicho szumiał las, woń kwiatów nie odurzała mnie tak jak przedtem, widocznie przyzwyczaiłem się. Tylko głośny jazgot ptaków nie ustawał ani na chwilę. Obok mnie, z nogami skrzyżowanymi po turecku, siedziała dziewczyna. Mogła mieć około dwudziestu lat i była tak piękna, że — jak mi się zdawało — w całym kosmosie nie spotkałbym równie uroczego zjawiska. Zbudowana była jak człowiek, uderzała tylko jej niezwykła, niezrównana harmonia kształtów, tak doskonała, że nie potrafię jej oddać nawet w przybliżeniu. Patrzyłem na nią urzeczony, rozkoszowałem się widokiem wielkich zielonych oczu, wyrażających w tej chwili przestrasz i niepokój. Cały jej strój stanowiła wąska przepaska na biodrach, w ręce trzymała dość dużą, liściastą gałąź, którą prawdopodobnie odpędzała maleńkie muszki, całymi chmarami unoszące się nad naszymi głowami.

— Jakże jesteś piękna — powiedziałem bez zastanowienia, zapominając, że Karanka przecież mnie nie rozumie. Siedziała dalej w tej samej pozycji, bez ruchu, na moje słowa zupełnie nie zareagowała. Zastanawiałem się, czy ona w ogóle mówi, czy Karanie porozumiewają się przy pomocy dźwięku. Bacznie przyjrzałem się jej głowie. Budowa czaszki, nosa i ust raczej na to wskazywały, głowa dziewczyny różniła się od mojej tylko doskonałą pięknoscą.

Na szczęście miałem przy sobie aparat tłumaczący, którego nigdy nie zostawiałem w rakiemie. Założyłem słuchawki, drugą parę podałem Karance, pokazując, żeby poszła za moim przykładem. Chwilę się wahała, wreszcie wzięła je do rąk i ciekawie oglądała. Nie mogłem doczekać się kiedy zaczniemy już rozmawiać, gestami przynagliłem dziewczynę do założenia słuchawek na uszy. Uczyniła to wreszcie z obawą, mrużąc oczy i uśmiechając się trwożliwie.

— Kocham cię — powiedziałem. Popatrzyłem wycekująco na jej usta. Nie poruszyły się. Siedziała dalej jak przedtem, tylko ręce miała trochę uniesione i lekko kręciła głową. Widocznie przeszkadzały jej słuchawki.

— Kocham cię — powtórzyłem zaniepokożony. — Rozumiesz? Kocham cię.

— Rozumiem. — Załowałem, że nie mogą słyseć naturalnego brzmienia jej głosu. Nasze aparaty tłumaczące były kiepskie i bardzo niezręczne. — Ja ciebie też kocham. Nie siedziałabym tu i nie oganiałabym cię od much, gdyby tak nie było.

— Kto jesteś? — pytałem wzburzony — Jak ci na imię? Gdzie mieszkasz?

— Na imię mi Kan. Tu mieszkam. Wszyscy tu mieszkamy.

— Tu? W tym lesie?

— Tak. Pomyślałem o Marii. Zrobiło mi się nieprzyjemnie. Maria też była ładna. Nawet bardzo ładna. Od pięciu lat byliśmy małżeństwem. Pożycie nasze układało się jak najlepiej. I teraz...

Usiadłem obok Kan i objąłem ją ramieniem. Drżała lekko. Nachyliłem się do niej blisko i chciałem pocałować. Odwróciła głowę. Wzięła ją pod brodę, koniecznie chciała pocałować. Krzyknęła, wyrwała się. By-

ła silna i piękna. Patrzyła na mnie z przestachem i zdziwieniem.

— Co ty robisz? — zapytała.

— Kocham cię — mówiłem zduszonym głosem — chcę cię całować, całować!

Siedziała przyczołajona, oddychała szybko. Byłem oszołomiony. „Jakto — myślałem — mówi, że mnie kocha, a teraz...” Miałem ochotę rzucić się do niej i...

— Adam! Aadam! — rozległo się głośne, wołanie. To moi towarzysze podróży. Myślił biegły błyskawicznie.

Kan słuchała nawoływań a na jej twarzy malowała się trwoga. Wzięłem ją za rękę.

— Nie bój się Kan — powiedziałem uspokajająco. — Nie bój się. To moi towarzysze. Muszę na razie do nich iść. Zostań tu i czekaj, ja niedługo wrócę. Dobrze? Czekaj. Przyrzeknij mi, że nie odejdziesz, Kan. Kocham cię. Nie mógłbym żyć, gdybym cię utracił!

Dobrze — odparła. — Zostanę tu i będę czekać.

Moi towarzysze ucieszyli się, kiedy mnie zobaczyli. Maria podbiegła i chwyciła mnie za ramię.

— Gdzie ty się wałaszasz — mówiła wciąż jeszcze zdenerwowana. — Tak się bałam o ciebie. Przecież to zupełnie nieznaną planetę.

Chciała mnie pocałować w policzek. Uchyliłem głowę. Nie patrzyłem na nią. Nie patrzyłem także na Jurka i Jasię. Było mi bardzo nieprzyjemnie. W lesie czekała Kan. — Muszę wam coś powiedzieć — mówiłem nieswoim głosem. — To dziwna i ważna sprawa.

Usiedliśmy obok rakiety, kółeczkiem. Mówiłem ze wzrokiem utkwionym w niezwykle zieloną trawę koło moich nóg. Opowiedziałem swoją przygodę, wykrzykowałem wszystkie nadzieje i tęsknoty, trudy i radości jakie mnie tu czekają.

Chwilę panowało milczenie. — To już jest nieodwołalne? — zapytał wreszcie Jurek.

— Tak, — powiedziałem z mocą. — To już jest nieodwołalne.

Spojrzałem na Marię. Siedziała bez ruchu, wpatrzona w ciemniejącą opodal, zwartą ścianę lasu, w oczach jej błyszczały łzy.

Poderwałem się i uciekłem. — Do widzenia — krzyknąłem już biegając — życząc wszystkiego najlepszego!

Nie słyszałem, co mi odpowiedziały. Biegłem ile sił do ciemniejącego opodal lasu, w którym czekała na mnie Kan.

Noc spędziłem w lesie. Nie mogłem spać. Byłem zdenerwowany i niespokojny. Kan czuwała made mną jak dobra niania. Zieloną gałęzią odpędzała maleńkie muszki. Dotykała mojego ciała z ciekawością, końcem palca z początku, zaraz cofając rękę. Później się trochę przyzwyczaiła. Ale pocałować się nie pozwoliła, co tym bardziej mnie podniecało i pociągalo. Wreszcie, grubo już po północy, zapadłem w ciężki, niespokojny sen.

Obudziłem się dosyć późno, a właściwie obudziła mnie Kan.

— Popatrz, popatrz, popatrz — mówiła podniecona, wskazując na niebo. Spojrzałem za jej ręką. Wysoko w górze migotał srebrny, świetlisty punktik, coraz mniejszy i mniejszy. Była to nasza rakietka.

Poczułem się trochę nieswojo. Teraz dopiero uświadomiłem sobie wszystkie konsekwencje mojego kroku. Oto ten punktik oddala się i oddala, aż zniknie zupełnie. Ostatnia nić, wiążąca mnie ze światem — zerwana. Całe życie postawione na jedną kartę. Czy wygraną?

Zbliżyłem się do Kan, objąłem ją ramieniem.

— Kocham cię — powiedziałem raz jeszcze. — Ty jesteś moim życiem. Nie opuścisz mnie, prawda? Będziemy razem, zawsze razem...

— Tak — powiedziała. — Będziemy zawsze razem.

Nagle Kan znieruchomiała. Nastawiła uszy i nasiłuchiwała, twarz miała skupioną i napiętą. „Jakie dzikie zwierzątko, kiedy czuje niebezpieczeństwo” — pomyślałem. Wtedy zaczęła uciekać.

— Aturam! Aturam! — krzyknęła i za moment zniknęła mi z oczu. Skoczyłem za nią, wołałem i biegłem, potykałem się o korzenie i zapadałem po pas w nieznanne mi, wysokie trawy.

— Dzień dobry panu — zatrzymała mnie słowa wypowiedziane mocnym głosem w pięknej francuszczyźnie. Stała zaskoczony. Obok mnie pojawił się wysoki, szczupły, zupełnie siwy człowiek. Podchodził z wyciągniętą ręką. Uśmiechał się uprzejmie, jego dystygowane ruchy śmieśznie sprzeczały się z podartym i wypelzniętym ubraniem.

— Spóźniłem się — powiedział — byłem za daleko. A pan, jak widzę, także dał się nabrać?

Byłem tak zaskoczony jego pojawieniem się i niezrozumiałymi dla mnie słowami, że nie mogłem wydobyć głosu.

— Przepraszam — powiedział — czy pan zna francuski?

— Znam — wykrztusiłem — tylko niewiele rozumiem. Co znaczy że się pan spóźnił, a przede wszystkim, że ja... dałem się nabrać?

— Ach, pan jeszcze nie wie! — powiedział. — Usłóżmy, proszę, opowieść panu ciekawą historię. Czy pan ma papierosa?

Podał mi papierosa, usiedliśmy na mchu i oparł się plecami o pień. Wysoki pan mówił równym, beznamiętnym głosem.

— Byłem profesorem literatury francuskiej w Sorbonnie. Dziesięć lat temu wybrałem się z grupą studentów na wycieczkę. Rakietka miała defekt, wyładowaliśmy cudem na Karze. Moi towarzysze naprawiali rakietę, ja poszedłem do lasu. Od dzieciństwa marzyłem o lesie, o dzikich zwierzętach i o tym wszystkim, co pan, jak sądzę zna. Usnąłem na mchu, a kiedy się obudziłem, siedziała koło mnie śliczna dziewczyna i zieloną gałęzią odganiała muchy. Na imię miała Kan. Zostałem na tej planecie, na tej zielonej planecie zakochany w pięknej, dzikiej dziewczynie. Myślałem o szczęśliwej miłości, o pracy, która ma tu czekać, o szerzeniu kultury między tym pięknym ludem. Mijał czas, a Kan była niepostępna i nic nie wskazywało, że uda mi się ją zdobyć. Wszystkie moje wysiłki były daremne. Dziwił mnie trochę fakt, że nie widziałem nigdy żadnego mężczyzny. Z kobietami także nie udało mi się zawrzeć znajomości. Oprócz Kan wszystkie były bardzo płochliwe i uciekały kiedy się zjawiłem. Widziałem je tylko z daleka i stwierdziłem, że wszystkie są jednakowo piękne. Mijała pora deszczu i pewnego dnia zobaczyłem, że Kan ma dziecko. Wtedy dopiero domyśliłem się prawdziwego. Zbadałem Kam i nie miałem już wątpliwości. Na tej planecie nie ma mężczyzny, jej mieszkańcy są hermafrodytami i zupełnie sobie wystarczają. Wtedy zrozumiałem, że miłość Kan do mnie nie była miłością kobiety do mężczyzny, była tym, czym jest przywiązanie psa do człowieka. Opanowała mnie wściekłość. Zacząłem mścić się na tych ślicznych dziewczynach, które nie są dziewczynami, jestem dla nich postrachem. Nazywają mnie Aturam.

Umilkł. Wszystko zawiloowało i zmąciło się, dokoła szumiał las, pachniały kwiaty, planeta rozbrzmiewała czarującym śpiewem żółtopiękich ptaków, ta piękna, zielona planeta, która nazywała się Kara...

TRAGEDIA KRAŻOWNIKA

(Dokończenie ze str. 7)

Pragnienie zaczynało męczyć rozbitków, zwłaszcza tych, którzy nalykali się ropy i w ciągłych torsjach odwodnili organizm. Ludzie zaczęli szukać ochrony przed palącymi promieniami słońca, zanurzali się w wodzie o ile rany i oparzeliny pozwalały im na to.

Ranni nadal umierali. Ale dopiero po kilku godzinach uświadomili sobie, że rekiny i inne drapieżne ryby są wśród nich.

Niektórzy, pływający w kamizelkach, zaczęli nagle przeraźliwie krzyczeć i bić rękami wodę, która po chwili rumieniła się od krwi. Panika wybuchała co chwila falami, morze tak niegdyś przyjazne wydawało im się teraz złowrogie i pełne zasadzek.

Rekiny i straszliwe, szybkie jak pocisk barracudy uwijały się wśród nich.

Tak przeszedł pierwszy dzień i przyszła druga noc.

Noc przyniosła ze sobą zimny, przejmujący wiatr i nieustanną obawę aby nie zasnąć i nie odłączyć się od grupy. Byli już słabsi, ale nadzieja szybkiej pomocy trzymała ich na duchu.

W górze przeciągały od czasu do czasu samoloty, na horyzoncie widzieli kilkakrotnie sylwetki okrętów, ale ani flary ani błyski sygnalizacyjnych lusterek nie zwróciły na nich uwagi.

W następnym dniu pierwsi ludzie

poczęli tracić zmysły. Zdawało im się, że zatopiony krążownik, leżący w przepastnej głębinie, znajduje się tuż pod powierzchnią, że słodka woda i lody owocowe wypływają z niego i wystarczy jedynie zanurzyć twarz aby to zobaczyć. Niektórzy ulegli masowemu szaleństwu i nurkowali tracąc resztki sił.

Czwarta noc była najgorsza. Japończycy atakowali pływaków, wybuchali z nagią zązartę pojedynki grupy ludzi krzycząc walczyły między sobą, z najwyższym trudem wracała świadomość miejsca i czasu, ujawiał się fakt, że nikt ich nie atakuje, że ciągle są sami i że ciągle ich ubywa.

Noc przeszła i nadszedł czwarty dzień agonii. Byli coraz słabsi. Niektórzy próbowali spać, ci na trawach mieli to ułatwione, ale pływacy nie mogli sobie na to pozwolić i brak snu uatwiał nawroty obłędu.

I nagle wróciła nadzieja. W godzinach południowych posłyszeli samolot. Leciał wysoko i przechodził nad nimi jak tyle innych, które ich przecież nie zauważyły. Tylko nieliczni podnosili głowy i kierowali swe chore oczy w stronę maszyny (od pierwszego dnia wszyscy niemal oślepli od blasku słońca i jego refleksu na wodzie).

Samolot leciał w kierunku północnym, duża dwusilnikowa maszyna typu Ventura, najwyraźniej patrolująca tą część morza. Z tak dużej wysokości nikt na pokładzie nie mógł dojrzeć rozbitków, o czym dobrze wiedzieli.

I oto nagle serca ich zamaryły. Maszyna po przejściu nad nimi najwyraźniej kładła się w skręt. Zawracała. Potem zatoczyła koło. Wresz-

cie zesłała nisko nad powierzchnię morza.

Zauważono ich.

Ludzie krzyczęli teraz ze wszystkich sił, bili wodę rękami, nawet ci najsłabsi wydawali słabe dźwięki na znak, że i oni uczestniczą w ogólnej radości.

Ale wielu z rozbitków nie unosiło głów ani nie wydawało dźwięku — dla nich pomoc przychodziła za późno.

Pilot maszyny zataczał teraz kręgi nad grupami rozbitków (okazało się, że na pokładzie samolotu zauważono uprzednio wielkie smugi ropy rozlanej na morzu, co zainteresowało załogę i doprowadziło z kole do zauważenia ludzi) z samolotu wyrzucono tratwę, nowe pasy ratunkowe i nieco innego sprzętu.

Stopniowo pojawiały się dalsze samoloty, zmieniały się dysury w powietrzu, wyrzucano dalsze tratwy, puszkę wody, ale dzień miał się już ku końcowi i zaczynał się zmierzcha a ludzie nadal pozostawali w wodzie. Morze zaczynało się burzyć i fale zalewały rozbitków.

Zobaczyli nagle, jak potężna wielotonowa Catalina krążąca od dłuższego czasu nad nimi opuszcza się na fale, jak pilot zresztą osadza maszynę na wzburzonym morzu o potem zaczyna plynąć, podczas gdy załoga latającej łodzi wciąga do jej wnętrza pojedynczych pływaków.

Druga Catalina opuściła się na wodę.

Był to niewątpliwie akt dużej odwagi ze strony załogi wodnosamolotów, zbudowanych do wodowania na spokojnej wodzie.

Pierwsi ludzie wciągnięci na pokład ujawniają fakt zatopienia „In-

dianapolis” ale meldunek o tym nie może jeszcze zostać przesłany do dowództwa ze względu na niemożność posłużenia się tajnym szyfrem (brak kodu na pokładzie maszyny).

Zapadła noc.

Wodnosamoloty wyładowane ludźmi kołyszą się na powierzchni morza. Ludzie w wodzie starają się nie zasnąć. Około godz. 21.30 widzą odbłask światła odbitego od chmur, zbliża się ono od południa.

To niszczyciel „Cecil B. Doyle”.

Około północy rozpoczyna akcję ratunkową. Ludzie, których teraz załoga wnosi troskliwie na pokład przebywali w wodzie, przeważnie tylko w kamizelkach i pasach, przez pełne cztery doby.

Zasyfrowany meldunek przekazany do dowództwa ujawnia dopiero teraz przerażający fakt zatopienia krążownika „Indianapolis”.

Stopniowo nadpływają dalsze jednostki. Akcja ratownicza trwa przez całą noc i cały następny dzień. Stan rozbitków jest przeważnie ciężki. Ogromne wyczerpanie, liczne przypadki obłędu, rany zadane przez drapieżne ryby, wrzody wywołane przez wodę morską — to wszystko teraz wymaga intensywnego szpitalnego leczenia.

Największe wrażenie jednak wywiera liczba uratowanych ostatecznie członków załogi „Indianapolis” — 316 oficerów i marynarzy, spośród ok. 900, którzy tragicznej nocy uratowali się z tonącego okrętu, spośród 1.200 którzy byli na okręcie w chwili storpedowania.

Reszta zginęła z okrętem lub zmarła w ciągu tych czterech nocy i dni, w ciągu których pozostawali w morzu.

✱

W ten sposób skończyła się gehenna załogi krążownika „Indianapolis” ale nie skończyła się sama sprawa jego zatopienia.

Wrażenie wywołane tym wypadkiem było ogromne.

Opinia publiczna w Stanach Zjednoczonych oburzona niedołęstwem wykazanym przez dowództwo, wstrząśnięta jego konsekwencjami domagała się ukarania winnych. Ciężkie zarzuty wysuwano pod adresem kapitana McVay, który ostatecznie stanął przed sądem marynarki wojennej (jednym ze świadków był komandor Hashimoto, dowódca I-58). Wyrok, zresztą niezwykle łagodny, wywołał nową burzę w prasie i spowodował, że sprawa zatoczyła coraz szersze kręgi.

Uparcie szukano winowajców, chociaż jasne się stawało, że winnym był pewien system a nie ci, którzy go realizowali.

Ostatecznie jednak fakt, że wojna się skończyła nie pozostał bez wpływu na losy sprawy. Powoli odwracało się od okrutnych spraw wojny, powoli również zacichała burza wokół zatopienia krążownika „Indianapolis”.

Jedynie adresaci 900 depesz, w których Biuro Personalne Marynarki Wojennej zawiadamiało o śmierci kogoś bliskiego, nie zapomną nigdy tej sprawy.

Wiadomość ta dotarła do większości rodzin w kilka godzin po radiowym przemówieniu prezydenta Trumana, w którym donosił o zakończeniu wojny.

(opr. na podstawie książki R. F. Newcomba „Abandon Ship”)

FOTO-KONKURS WIOSENNO-LETNI

Ponieważ wielu naszych Czytelników zwraca się z zapytaniem w sprawie tegorocznego Foto-Konkursu Wiosenno-Letniego — powtarzamy szczegóły, które niedawno temu ogłosiliśmy.

Cel Konkursu

Szerzyć zainteresowanie dla fotografii jako jednej z najbardziej pasjonujących rozrywek. Podnosić poziom zdjęć pod względem artystycznym i technicznym. Uczyć patrzeć na otaczającą nas rzeczywistość i umiejętnie ją utrwalać.

Treść zdjęć konkursowych

Sceny rodzajowe z życia miast i miasteczek oraz wsi. Sceny i scenki wakacyjne, turystyczne z wycieczek, z czasów wędrownych, niedzielnych. Fotografie interesujących pomników przyrody (skały, stare drzewa). Zdjęcia zabytków architektury, rzeźby. Najbardziej mile widziane zdjęcia reporterskie chwytające życie na gorąco.

Termin nadsyłania zdjęć

Konkurs trwa od 1 VI do 30 IX. W ciągu całego okresu reprodukuje nadsyłane zdjęcia na tej i innych stronach, podając nazwisko autora i wyceniając zdjęcia według obowiązujących stawek. Autorzy mają więc szansę awansu swych prac, które w reprodukcji są oglądane przez z górą półmilionową rzeszę Czytelników „Zdarzeń”.

Konkurs na zdjęcia „Lajkonika”

Listę nagród i wyróżnień otworzyła **KRAKOWSKA GRA LICZBOWA „LAJKONIK”** fundując trzy cenne nagrody:

I. radioaparat „Tatry”, II. aparat fotograficzny marki zagranicznej i III. aparat fotograficzny „Druż”.

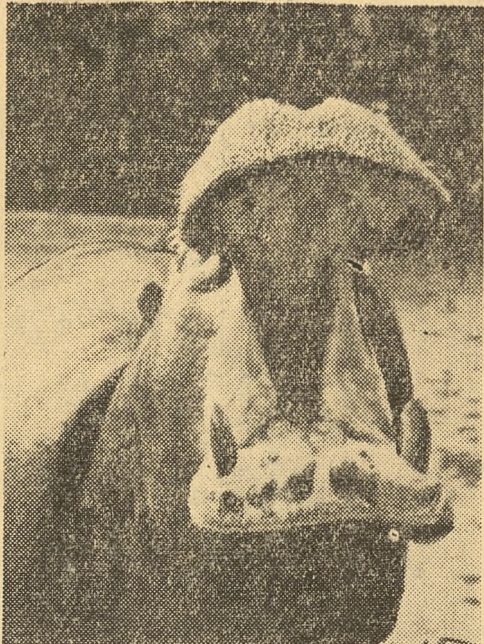
Nagrody te są przeznaczone wyłącznie na zdjęcia obiektów remontowanych z funduszy „LAJKONIKA” w woj. krakowskim.

A oto niektóre inwestycje z funduszu „Lajkonika”: 1. Zabytkowe kamieniczki w Tarnowie na Starym Mieście, 2. zabytkowe kamieniczki w Zakliczynie, 3. zamek w Pilicy, 4. zamek w Suehiej, 5. zabytkowa brama w Dąbrowie Tarnowskiej, 6. zabytkowy dworek w Bistuszowej, pow. tarnowski, 7. tzw. dom grecki w Myślenicach, 8. zamek w Niepołomicach, 9. remonty dworów w Bolechowicach i w Modlnicy, pow. krakowski, 10. remont zabytkowego budynku „Siejby” w Żywcu, 11. Muzcum Ziemi Sądeckiej w Nowym Sączu (dom gotycki), 12. budowy zakładów produkcji materiałów budowlanych: cegielni w Dobczycach i w Przeciszowie, cegielni w Skale, wapiennika w Jaworznie.

Ponadto każdy z uczestników Konkursu może sam dowiedzieć się co jeszcze wykonano z funduszy Lajkonika w danej okolicy i przesłać fotogramy danych obiektów na Konkurs. Informacji udziela Prezydium WRN i każda powiatowa rada narodowa.

Kto więc nadeśle na Konkurs zdjęcia z tych obiektów będzie brał udział w losowaniu nagród przeznaczonych przez „Lajkonika”.

W ciągu następnych tygodni ogłosimy dalsze nagrody przeznaczane przez inne instytucje.



Zreprodukowane powyżej zdjęcie jest, jak najbardziej w typie naszego Konkursu. Wykonał je p. **ANDRZEJ RUDNIK** z Tarnowa. Fotografie z ogrodów zoologicznych są jak najmilej widziane w naszym Konkursie Wiosenno-Letnim. Nie są to jednak, wbrew pozorom, fotografie łatwe. Trzeba mieć wiele cierpliwości, by podpatrzeć zwierzęta i sfotografować je w odpowiedniej chwili.

Wielu Czytelników zwiedza ogrody zoologiczne w ciągu wiosny i lata, jest to więc wspaniała okazja do uchwycenia niejednej ciekawej scenki. Najciekawsze będziemy reprodukowali w „Zdarzeniach”.



REWIA MODY

Pokaz pięknych prac uczennic oglądaliśmy w gmachu szkoły przy ul. Syrokomli 21. Oprócz płaszczy i kostiumów „paryskich” o młokich cenach, odzietki męskiej, swetrów i szykownej bielizny, pokazano nam mnóstwo ciekawie skomponowanych strojów dziecięcych oraz pomysłowych toalet dla pań. Na zdjęciu komplet letni: biała sukienka, biały kapelusz i płaszczek 3/4, podbity podszewką z jedwabiu granatowego w białe wielkie grochy, którym również ozdobiłono kapelusz (szarfa) i sukienkę („roza”). Do kompletu musi — komplet dla córki. Od dnia 1. IX. szkoła znów będzie przyjmować zamówienia.

Fot. Z. Zborowski

XIII doroczna wystawa fotografiki, na którą prace nadesłano z całej Polski, prezentuje się doskonale. Układ ekspozycji dali Herma, Pielihowski i Zborowski.

Dzięki trafnemu rozmieszczeniu specjalnie mocno przemawiają do nas prace odznaczające „Polską dziewczynka” Zofii Rydet — autorki, która za całość prac otrzymała złoty medal, zdjęcia Włodzimierza Pielihowskiego nagrodzonego srebrnym medalem za swą twórczość, „Oszczepnik” Tercjara Multaniaka, który za ten świetny fotogram z tematyki sportowej również otrzymał

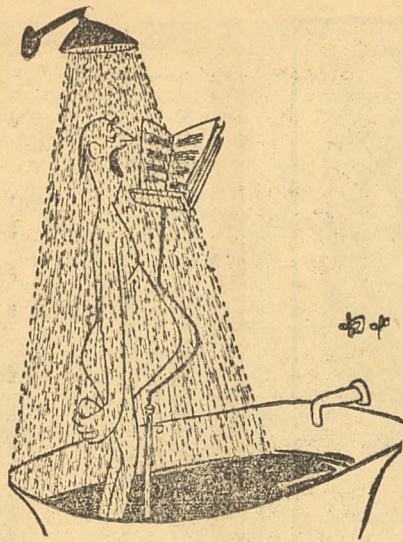
srebrny medal. Zwracają też uwagę odznaczone brązowymi medalami zdjęcia Zygmunta Holcera, Mieczysława Kłodzieja i Tadeusza Rydeta.

Ale i prace, które układem nie są podkreślone zatrzymują nas przed sobą nieraz na dłużej. Cała świetna ściana portretu: każdy z fotosów różni się od sąsiedniego wyrazistą indywidualnością twórcy. A dalej miasto nasze w artystycznym ujęciu Józefa Górskiego „Rusynowa Polana” Głuszewskiej-Nowak. „Schody” jakże różne u Berbecki i u Zborowskiej! Gadalski doskonalie sportowej również otrzymał

niejednemu równoważy dynamikę swych zdjęć. Dobra jest „Przystań” Krzyżanowskiego — z grafiką oszczędnie zarysowaną. Duże wartości posiada martwa natura Goli: harmonijnie stopniowany układ i pełne wydobycie subtelnych blasków faktury. Piotr Janik potrafił dostrzec „Na strychu” prosty motyw, który w jego fotograficznym przetworzeniu jest pełen ekspresji i nowoczesny.

XIII doroczna wystawa PTF daje odbiorcy naprawdę bogatą skalę artystycznych doznań.

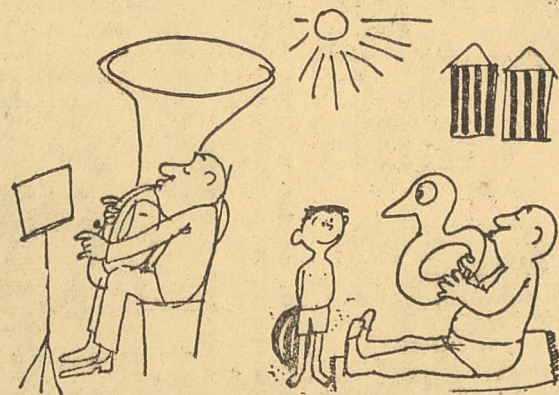
Halina Behdanowicz



Bez podpisu



Bez podpisu.



Sila przyzwyczajenia

POLECAMY POLECAMY

TEOFIL SYGA - STANISŁAW SZENIC; MARIA SZYMANOWSKA I JEJ CZASY, PIW, cena 50 zł.

To barwny opis krótkiego życia sławnej polskiej fortepianistki. Kolejne jej życia przedstawiają autorzy książki na tle wyjątkowych relacji ówczesnych pamiętników opisów najważniejszych wydarzeń tamtych czasów. Bogaty materiał obyczajowy i anegdotyczny uzupełnia obraz epoki.

HENRI PERRUCHOT: TOULOUSE-LAUTREC. PIW. Cena 50 zł.

Już za życia i wielokrotnie potem był Toulouse-Lautrec ofiarą legendy. Wierny zasadom, którymi kierował się autor przy opracowaniu dwóch poprzednich biografii, Van Gogha i Cezanne'a, chciał odnaleźć prawdziwą jego twarz.

HENRY JAMES: AMBASADOROWIE. Czytelnik, I/II tom, cena 40 zł.

James słynie w literaturze jako znakomity realista. Jego powieści cechuje wnikliwa analiza psychologiczna, ostre obserwacje i duża siła wyrazu.

LEW TOLSTOJ: ANNA KARENINA. PIW, I/II tom, 50 zł. **ZOFIA KRZYŻANOWSKA: CZARNA FLAGA.** PIW, cena 20 zł.

Jest to pamiętnik opisujący losy młodocianej więźniarki obozu zagłady w Ravensbrück.

GERARD DE NERVAL: SYLWIA I INNE OPOWIADANIA. PIW. Cena 14 zł.

Nowe zebrane w niniejszym tomie są po większej części autobiograficzne a Sylwia stanowi jedno z arcydzieł literatury wspomnień.

HENRYK PANAS: BÓG, WILKI I LUDZIE. Stow. „Pojezierze”. Cena 20 zł.

Temat opowiadań to Mazury i osiedleńcy zza Bugu.

TADEUSZ RÓŻEWICZ: PRZERWANY EGZAMIN. — PIW. Cena 15 zł.

Poezje i opowiadania Różewicza były tłumaczone na 12 języków.

KSIĄŻKI WYLOSOWALI

KAZIMIERZ PROKSA, Jaworzno, Górnicza 5/1

STANISŁAW KABAJ, Oświęcim, ul. L. Rydla 4

JULIAN NOGA, ŻYWIEC, ul. Sienkiewicza 43

HALINA CZYŻ, Kraków, ul. Krupnicza 29 Woj. Zarz. Ogródek.

JERZY SZMITKOWSKI, Częstochowa, Barbary 2/1

BOLESŁAW KUROWSKI, Kraków 2, Al. Słowackiego 58/8

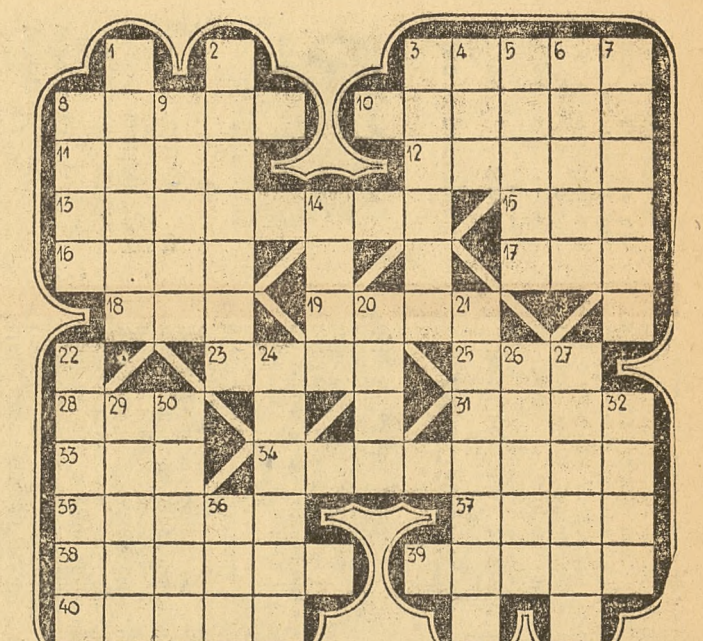
STEFANIA KLIMEK, Rabka Zdrój, Spacerowa 17.

POZIOMO: 3. piękno, krasa, 8. drobny dar pieniężny, 10. przyrząd do mierzenia krótkich odstępów czasu, 11. bezodpływowe jezioro w ZSRR, 12. urodziny zajęcia, 13. przyrząd optyczny do obserwowania ciał niebieskich, 15. 3 przyp. zaimka osobowego my, 16. egipski bóg słońca, 17. jedna z bohaterek elementarza, 18. przysłówek, 19. urok, powab, wdzięk, 23. liczebnik główny, 25. czeskie „tak”, 28. „sztuka” po łacinie, 31. rzeka mająca źródła na zachodnich stokach Górców, 33. inicjały organizacji techników polskich, 34. słownik encyklopedyczny, 35. miasto w południowej Turcji, położone nad Morzem Śródziemnym, 37. rzeka we Francji wpływająca do Garony, 38. uroczysty pokaz, okazały popis, 39. ludowa nazwa kotki wierzbowej, 40. elektroda dodatnia.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 24

POZIOMO: 1. maniak, 6. asagaj, 12. agar, 13. rabata, 14. gale, 15. Amorek, 16. oponent, 17. tata, 18. kierat, 19. Skawa, 20. zaraza, 21. Jaka, 25. przetak, 26. rekuza, 31. wena, 32. Alusal, 33. Anin, 34. zabawa, 35. tarant.

PIONOWO: 1. magot, 2. agapa, 3. nalot, 4. Irena, 5. kronika, 6. ara, 7. Sambia, 8. Abo, 9. gar, 10. Ate, 11. Jakut, 13. kwartet, 19. szczaw, 20. zaraz, 21. lewar, 22. Atena, 23. Kanin, 24. skant, 27. Ela, 28. kub, 29. USA, 30. Ala.



Co tydzień premie książkowe

„Zdarzenia”. Ilustrowany magazyn tygodniowy, Kraków, ul. Wielopole 1, III p., tel. 235-60 (centrala) i 202-13 (bezpośredni).

Redaguje zespół:

Naczelny redaktor Adam Hollanek.

Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW Prasa, Kraków, ul. Wiślna 2. Warunki prenumeraty: miesięcznie 6 zł, kwartalnie 18 zł.

Rozwiązania nadsyłać do dnia 23 VI 1960

półrocznie 26 zł, rocznie 72 zł. Prenumeratę przyjmuje „Ruch”, urzędy pocztowe i listonosze. Zgłoszenia na prenumeratę zagraniczną przyjmuje „Ruch”, Warszawa, Wilecza 46.

E-27

CO TYDZIEŃ PIOSENKA

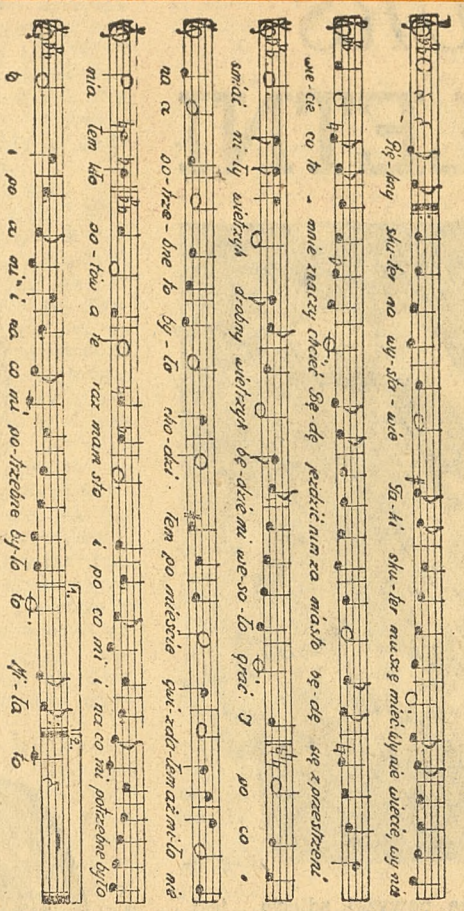
Tekst: T. SŁIWIAK
Muzyka: L. RZEWUSKI

SKUTER I DZIEWCZYNA

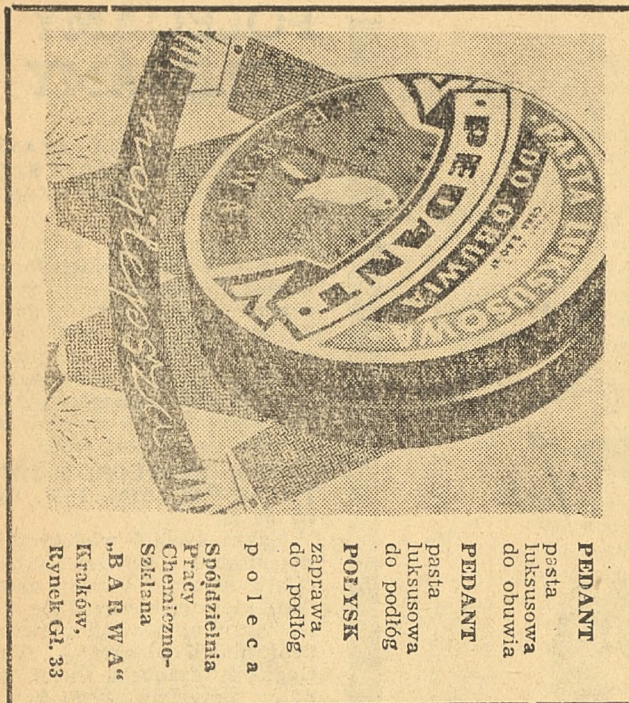
Piękny skuter na wystawie
Taki skuter muszę mieć
Wymie wlecie, wymie wlecie
Co to u mnie znaczący chłec.
Będę jeździć nim za miasto,
Będę się z przestrzeni śmiać
Mity wietrzyk, drobny wietrzyk
Będzie mi uesoło grać.

Refren:
I po co i na co
Potrzebne to było,
Chodziłem po mieście,
Gwizdałem aż miło.
Nie miałem kłopotów
A teraz mam sto.
I po co mi, i na co mi
Potrzebne było to.
I po co mi, i na co mi
Potrzebne było to

Młota Zosi, zgrabna Zosi,
Sreco Zosi muszę mieć
Wymie wlecie, wymie wlecie,
Co to u mnie znaczący chłec.
Będę jeździć z nią za miasto,
Tak jak tu niebie będałe nam,
Co poprosi miła Zosi,
Wszystko Zosi mojej dam.



AKTUALNA PIOSENKA, NADAJE ROZGŁOSZNIĄ POLSKIEGO RADIA W KAZDĄ SOBOTĘ O GODZ. 18 ORAZ W PONIEDZIAŁEK O GODZ. 12.25

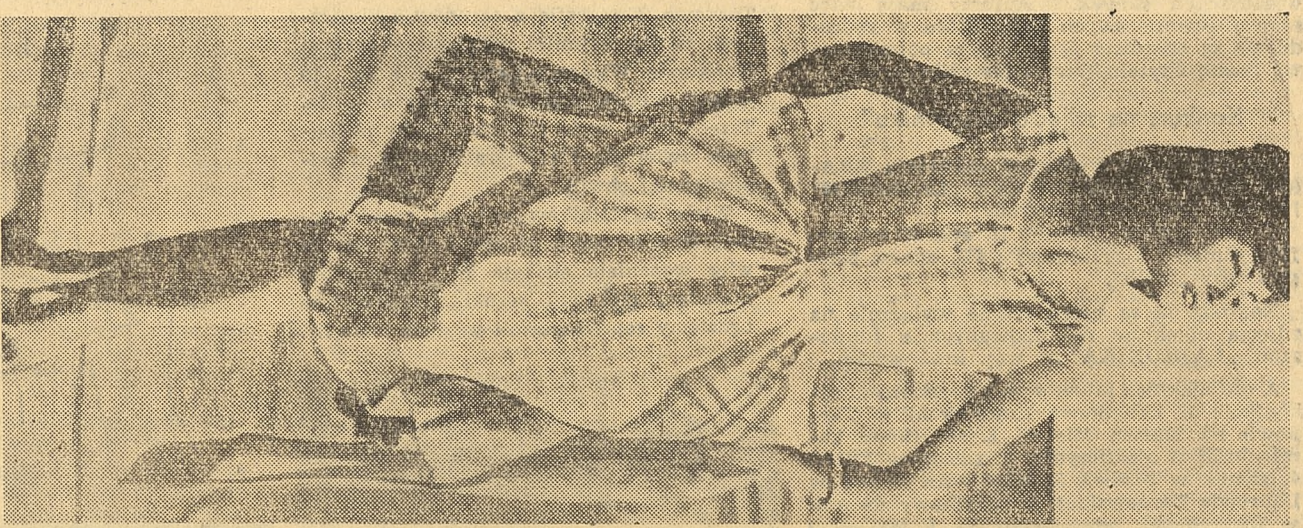


PĘDANT
Pasta
Luksusowa
do obuwia

PEDANT
Pasta
Luksusowa
do obuwia

POLESK
zaprawa
do podłóg

P o l e s k a
Spółdzielnia
Prac
Chemiczno-
Sztuczna
„B A R W A”
Kraków,
Rynek Gł. 33



Pogoda wprawdzie w krótkie, ale od czasu do czasu słońce mocno przypieka. Na jupiec lodzy — upały. A więc moda młodzieżowa a la BB. Oto sukienki płócienne — przez Vogue oraz płócienne płaszczyki.

Kończy się wiosna
Pogoda wprawdzie w krótkie, ale od czasu do czasu słońce mocno przypieka. Na jupiec lodzy — upały. A więc moda młodzieżowa a la BB. Oto sukienki płócienne — przez Vogue oraz płócienne płaszczyki.

FAKTY PLOTKI

Nagi bokser
W Bostonie (USA) bokser wagi ciężkiej — John Iwnobads wyszedł ochoczo na ring, zrzucił z siebie szlafrok i ze zdziwieniem rozciągnął się po sali. Publiczność płakała ze śmiechu. Po prostu bokser zapomniał wdziać spodni.

Wielki urodzaj
Wielki urodzaj jagód: poziomek, borówek i czarnych jagód zapowiada się w lasach świetokrzyskich. Mamy wrażenie, że lasy dotychczas mało docierane jako teren wybieczek — nie tylko ze względu na poziomki — ale przede wszystkim wspaniały rezerwat przyrody, powinny być częścią odwiedzanej przez turystów.

INTERES PRZEDCIE WSZYSKIM

Buenos Aires
W Buenos Aires zawieszono loty pasażerskie i transportowe do Santiago del Estero, ponieważ farmery z Santiago wypasają bydło na łąkach iohńska. Było z tego powodu już kilka wypadków.

Wielki urodzaj
Wielki urodzaj jagód: poziomek, borówek i czarnych jagód zapowiada się w lasach świetokrzyskich. Mamy wrażenie, że lasy dotychczas mało docierane jako teren wybieczek — nie tylko ze względu na poziomki — ale przede wszystkim wspaniały rezerwat przyrody, powinny być częścią odwiedzanej przez turystów.

WARTOŚCIOWA WITAMINA

Witamina K
Witamina K przyspiesza zrastanie się kości — twierdzi belgijski uczoney Bourcart.

Witamina K
Witamina K przyspiesza zrastanie się kości — twierdzi belgijski uczoney Bourcart.

SKANDAL W AMBASADZIE

Zdarzyło się
Zdarzyło się to kilkanaście dni temu. W całej amerykańskiej ambasadzie w Paryżu rozległy się przedziwne śpiewy. Mieszkie głosy nuciły sprośną, rzezywkie sprośne francuskie piosenki. Urzędniczek ambasady, znająca oczywiście dobrze język francuski, zapytała Panowie, czy nie zamierzali i zdzawienki. Wiedzieli bowiem, że dwójki te mogą pochodzić tylko z jednego miejsca: z prywatnego gabinetu pana ambasadora, gdzie istniało źródło nadawczy — odbiorczy stacji wewnętrznej, której instalacja obejmuje całą ambasadę. Inna sprawa: w jakim celu taka instalacja w całym budynku w ogóle istnieje? Czyżby ambasadorowi chodziło o podstuchanie słownych urzędników i siron? Jakikolwiek zresztą jest cel tej instalacji, fakt był bezsporny. Piosenki francuskie o bardzo nieprzyzwoitych słowach rozprzeczowały coraz głośniej. Wreszcie urzędnicy postanowili zdobyć się na odwagę i odwiedzić prywatne apartamenty pana ambasadora, żeby zbadać, skąd pochodziła dziwki. Okazało się, że ambasadora nie ma w pokojach, a robotnicy francuscy po prostu przeprowadzają remont pomieszczeń. I nic nie wiedząc, że podstuchowa aparatura jest otwarta.

Zdarzyło się
Zdarzyło się to kilkanaście dni temu. W całej amerykańskiej ambasadzie w Paryżu rozległy się przedziwne śpiewy. Mieszkie głosy nuciły sprośną, rzezywkie sprośne francuskie piosenki. Urzędniczek ambasady, znająca oczywiście dobrze język francuski, zapytała Panowie, czy nie zamierzali i zdzawienki. Wiedzieli bowiem, że dwójki te mogą pochodzić tylko z jednego miejsca: z prywatnego gabinetu pana ambasadora, gdzie istniało źródło nadawczy — odbiorczy stacji wewnętrznej, której instalacja obejmuje całą ambasadę. Inna sprawa: w jakim celu taka instalacja w całym budynku w ogóle istnieje? Czyżby ambasadorowi chodziło o podstuchanie słownych urzędników i siron? Jakikolwiek zresztą jest cel tej instalacji, fakt był bezsporny. Piosenki francuskie o bardzo nieprzyzwoitych słowach rozprzeczowały coraz głośniej. Wreszcie urzędnicy postanowili zdobyć się na odwagę i odwiedzić prywatne apartamenty pana ambasadora, żeby zbadać, skąd pochodziła dziwki. Okazało się, że ambasadora nie ma w pokojach, a robotnicy francuscy po prostu przeprowadzają remont pomieszczeń. I nic nie wiedząc, że podstuchowa aparatura jest otwarta.

SENSACJE I SENSACYJKI ŚWIATOWE

ŚMIERĆ NA ŻYCZENIE

Niewyłąk sprawę ma obecną do rozstrzygnięcia sąd w Montevideo. O sprawie tej hucała Poludniowa Ameryka. Pytanie brzmi: czy morderca jest winien czy nie? A rzecz wyglądała w ten sposób. Pewnego dnia (było to przed kilkoma tygodniami) zaszły w wintario podmiejskiej dwóch przyjaciół. Obydwaj byli mocno podnieceni. Jeden z nich twierdził, że musi popełnić samobójstwo na skutek ciepłych przeżyć. Ale morderca odważył się zabić. Rada się więc przyjaciela, co ma zrobić. Od słowa do słowa — przyszło postanowienie. Tymże zabijesz — powiedział przy samobójca, zaszleżesz mi, a ja ci już teraz wypiszę świadectwo, żeś to uczynił na moje własne życzenie.

SKANDAL W AMBASADZIE — CZYLI NIE SZPIEGOWACI

Zdarzyło się to kilkanaście dni temu. W całej amerykańskiej ambasadzie w Paryżu rozległy się przedziwne śpiewy. Mieszkie głosy nuciły sprośną, rzezywkie sprośne francuskie piosenki. Urzędniczek ambasady, znająca oczywiście dobrze język francuski, zapytała Panowie, czy nie zamierzali i zdzawienki. Wiedzieli bowiem, że dwójki te mogą pochodzić tylko z jednego miejsca: z prywatnego gabinetu pana ambasadora, gdzie istniało źródło nadawczy — odbiorczy stacji wewnętrznej, której instalacja obejmuje całą ambasadę. Inna sprawa: w jakim celu taka instalacja w całym budynku w ogóle istnieje? Czyżby ambasadorowi chodziło o podstuchanie słownych urzędników i siron? Jakikolwiek zresztą jest cel tej instalacji, fakt był bezsporny. Piosenki francuskie o bardzo nieprzyzwoitych słowach rozprzeczowały coraz głośniej. Wreszcie urzędnicy postanowili zdobyć się na odwagę i odwiedzić prywatne apartamenty pana ambasadora, żeby zbadać, skąd pochodziła dziwki. Okazało się, że ambasadora nie ma w pokojach, a robotnicy francuscy po prostu przeprowadzają remont pomieszczeń. I nic nie wiedząc, że podstuchowa aparatura jest otwarta.

MIKROSKOP-IGŁA

Rewelacyjne zapowiadają się dwie nowości techniki radiotelegraficznej, o których właśnie namy wam zamiar donieść. Ciepłe dotychczas, Ołóż uczeni radiocy przygotowują się do produkcji tzw. mikro-skop-igły. Na ostrzu igły chirurgicznej zainstalowany zo-

KINO W PODCIĘGU

DOKP Szczecin wprowadza — na razie na próbę — w kinie do podcięcia dalekobieżnych. Ciekawe, czy ta impreza cieszyć się będzie powodzeniem.

SZYBKOŚCIŃCZE KOSZULE

W kombinacie tekstylnym w Zittau (NRD) podjęto produkcję nowego rodzaju koszuły, z których będzie można wykonać go w wyjątkowo szybko. Koszuły te będą się różnić od zwykłych koszuły tym, że nie będą one wykonane z tkaniny, ale z tworzywa sztucznego. Koszuły te będą się różnić od zwykłych koszuły tym, że nie będą one wykonane z tkaniny, ale z tworzywa sztucznego.

WARTOŚCIOWA WITAMINA

Witamina K przyspiesza zrastanie się kości — twierdzi belgijski uczoney Bourcart.

WIELKI URODZAJ

Wielki urodzaj jagód: poziomek, borówek i czarnych jagód zapowiada się w lasach świetokrzyskich. Mamy wrażenie, że lasy dotychczas mało docierane jako teren wybieczek — nie tylko ze względu na poziomki — ale przede wszystkim wspaniały rezerwat przyrody, powinny być częścią odwiedzanej przez turystów.

INTERES PRZEDCIE WSZYSKIM

Buenos Aires W Buenos Aires zawieszono loty pasażerskie i transportowe do Santiago del Estero, ponieważ farmery z Santiago wypasają bydło na łąkach iohńska. Było z tego powodu już kilka wypadków.

Opracował
JÓZEF KALINA